81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

14-15 marca 2026
NR 61 (18454)



1,2,3,4,5

zjazda!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

Żyjmy wiarą

W piłce nożnej moment, chwila, kilka minut czy nawet sekunda mogą całkowicie zmienić bieg rzeczywistości. Raków Częstochowa jest tego doskonałym przykładem. Był na dobrej drodze, wygrywał z Fiorentinąi błyskawicznie stracił prowadzenie. Co miało na to wpływ? Może nawet drobnostka, jaką było chwilowe zejście za linię boczną Oskara Repki, który miał problem z butem. Mała rzecz. Wielokrotnie zdarza się, że zespół przez chwilę musi grać w dziesięciu, bo zawodnik doznał kontuzji i trzeba mu udzielić pomocy. Coś, co zdarza się na co dzień, akurat w czwartek mogło sprawić, że Raków stracił prowadzenie. I gdy już wydawało się, że remis, z którego przecież w Częstochowie też byliby zadowoleni, jest tuż za rogiem, kolejny mały błąd sprawił, że Fiorentina wygrała 2:1. Na „do widzenia" ekipa z Florencji zdobyła gola z rzutu karnego, tylko przez to, że piłkę ręką w polu karnym przez przypadek zablokował Michael Ameyaw.

Futbol jest bezlitosny. Czasem właśnie zdarza się taki mecz, w którym niewybaczane są nawet najmniejsze błędy. Zdarza się jednak też tak, że błędy można naprawić. Los daje szansę na odwrócenie biegu rywalizacji. I choć w czwartek Raków przegrał z Fiorentiną, nic przecież nie stoi na przeszkodzie, żeby zrewanżował się za porażkę w nadchodzącym tygodniu. Co więcej – przebieg meczu w Toskanii wskazuje, że Raków w roli gospodarza może wygrać, a jeśli weźmiemy pod uwagę to, jak dobrze w rewanżu z Fiorentiną pod koniec lutego poradziła sobie Jagiellonia, środowisko Rakowa może czuć delikatny optymizm. Byleby uniknąć momentów, chwil, minut czy sekund zawahania i błędów. Częstochowianie muszą zagrać na sto procent, tak jak Duma Podlasia, żeby przejść do kolejnego etapu zmagań.

A dlaczego to takie ważne? Cóż – walczymy o jak najwyższe miejsce w rankingu UEFA. Liczymy więc nie tylko na Raków, ale też na Lecha. Dwubramkowa strata w meczu z Szachtarem będzie trudna do nadrobienia, ale... kto zabroni nam marzyć? A o czym marzymy? O awansie na 10. miejsce rankingu! Aktualnie znajdujemy się na 12. lokacie. Wyprzedza nas Grecja, do której tracimy niecałe 2 punkty współczynniku UEFA. Na 10. miejscu są Czesi, którzy mają nad nami ponad dwupunktową przewagę. 12. miejsce jest okej, bo przecież mamy dwie drużyny w kwalifikacjach Ligi Mistrzów, dwie w kwalifikacjach Ligi Konferencji, a zdobywca Pucharu Polski za gra w kwalifikacjach Ligi Europy, jednak awans na 10. lokatę byłby krokiem przełomowym, ponieważ zagwarantowałby Polsce jedno miejsce od razu w fazie grupowej Champions League!

Spadek z 12. miejsca nam nie grozi czy jednak do końca sezonu awans Polski w rankingu jest jeszcze możliwy? Tak, ale Raków i Lech przede wszystkim muszą dostać się do ćwierćfinału Ligi Konferencji. Musimy liczyć też na potknięcia Sparty Praga, Sigmy Ołomuniec oraz AEK Ateny i Panathinaikosu. Jasne – zmiennych wpływających na polską lokatę jest dużo, ale... przecież w futbolu wszystko jest możliwe. Niech Raków i Lech nie poddadzą się, a życie im wynagrodzi tę walkę. Taką przynajmniej powinniśmy żyć wiarą!

Nie wszystko stracone

Po meczu we Florencji w Rakowie uczucie wściekłości miesza się z dużymi nadziejami przed rewanżem. Wcześniej trzeba jeszcze jednak zagrać z Górnikiem.



Mariusz Rajek z Florencji

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Częstochowianie przegrali z Fiorentiną 1:2, tracąc decydującą bramkę z rzutu karnego w doliczonym czasie gry. W takich okolicznościach ciężko szuka się pozytywów, ale postawa wicemistrzów Polski długimi fragmentami daje realne nadzieje na odrobienie strat w Sosnowcu.

Podtrzymać to wkurzenie

- Różne emocje towarzyszą po takim meczu. Nie wygraliśmy, a jestem w klubie, który chce wygrywać zawsze, wszędzie i wszystko. Wiemy jednak z kim graliśmy i jak to wyglądało. Daliśmy radę, bo sprawa awansu jest otwarta, a Włosi raczej woleliby mieć to już rozstrzygnięte. Mimo porażki oceniam ten mecz pozytywnie. Jak się zbierzemy taką mocną energią, to u siebie jesteśmy w stanie powalczyć – mówił po spotkaniu trener Łukasz Tomczyk. – Na pewno jest niedosyt, bo prowadziliśmy. Przy wyniku remisowym dalej czuliśmy, że możemy wywieźć stąd nawet zwycięstwo, czuliśmy się dobrze na boisku. Zawsze szkoda karnego w doliczonym czasie gry, ale wyjeżdżamy z Florencji z podniesioną głową i patrzymy optymistycznie na rewanż. W Sosnowcu z pomocą naszych kibiców na pewno powalczymy jeszcze o ten awans. Jest w nas takie wkurzenie, ale to dobrze, bo tylko pokazuje, że zagraliśmy naprawdę dobry mecz. Musimy to uczucie podtrzymać w sobie i przekuć na rewanż – dodawał w drodze do autokaru jako jeden z ostatnich Patryk Makuch.

„Maki" zagrał kolejne w ostatnim czasie niezwykle udane spotkanie dla Rakowa, zaliczając asystę przy bramce Jonatana Brunesa w 60 minucie. Była to nie jedyna udana akcja z Norwegiem. -Z Johnym już złapaliśmy pewne automatyzmy. Im więcej gramy ze sobą, tym jest o nie łatwiej. Razem z tego korzystamy, dziś udało się strzelić bramkę – mówił były gracz Cracovii.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus.pl

Współpraca Patryka Makucha (z lewej) z Jonatanem Brunesem układa się w ostatnim czasie wzorowo.

Ukraść przepis

Czymś co jako pierwsze rzucało się w oczy po wejściu na trybuny stadionu Fiorentiny, to doskonale przygotowana murawa, która sprzyjała szybkiej i widowiskowej grze. - Płyta naprawdę imponująca, już na treningu zrobiła na nas wrażenie, kilku zawodników wręcz nie chciało z niej schodzić. Musimy się dowiedzieć jak oni to zrobili, że o tej porze roku mają takie boisko i ukraść im ten przepis. Czuć, że tu była i jest duża piłka, grali świetni piłkarze, zresztą nadal grają – zdradził nam szkoleniowiec.

Włoscy dziennikarze kierowali duże słowa uznania w kierunku Rakowa, tym bardziej, że to już drugi w ostatnim czasie klub z ekstraklasy, który na Artemio Franchi stworzył im duże problemy. Rozbrajająco szczerze przyznawali, że nie mieli pojęcia, że polskie kluby potrafią tak grać w piłkę. - Ta polska piłka się rozwija, nie mamy prawa mieć już żadnych kompleksów – krótko skomentował tą sytuację Tomczyk. A czy ekstraklasę da się w jakiś sposób porównać do choćby dolnych rejonów tabeli Serie A? – Jakoś na pewno się da. Widać było, że gracze Fiorentiny są bardzo silni fizycznie, ale nie odstawaliśmy, graliśmy jak równy z równym. Byliśmy dobrze przygotowani i potrafiliśmy to pokazać na boisku – z dumą dodawał Makuch.

Nie odpuszczą

W niedzielę Raków zagra w Zabrzu z Górnikiem. Częstochowianie przed rewanżem w Lidze Konferencji będą mieli dzień odpoczynku więcej od rywali. Fiorentina zagra bowiem dopiero w poniedziałek (godz.20.45), w dodatku niezwykle istotne spotkanie w kontekście utrzymania z Cremonese. Trener Rakowa nie uważa jednak, aby miało to jakikolwiek wpływ na ich postawę w Sosnowcu. - To nie jest tak, że odpuszczą. Byli bardzo dobrze nastawieni do meczu, nie było mowy o jakimkolwiek odpuszczeniu, oni chcą awansować do ćwierćfinału. W rewanżu musimy być bardzo mocno skupieni i odrobić lekcję z tego spotkania. Wierzę, że takie mecze jak ten będą nas rozwijać i pokażemy to już w niedzielę na Górniku – zakończył Łukasz Tomczyk.

Sprowadzeni na ziemię

Szachtar pokazał Lechitom, że na tym poziomie błędów się nie wybacza.

LECH POZNAŃ

Z obozu mistrzów Polski po porażce 1:3 płynie jasny przekaz – za dużo błędów w obronie i za mało jakości w ofensywie. Jest to jednak mocne spłycenie wniosków, które można wyciągnąć po rywalizacji z Szachtarem Donieck, bo chociaż Lechici zdobyli gola, to przez większość byli tłem dla swoich rywali. – Czułem, będąc przy linii, z kim gramy, normalnie w ekstraklasie nie mamy takich rywali – mówił na konferencji pomeczowej trener Niels Frederiksen.

Generalnie można byłoby się tym zgodzić, ponieważ brazylijscy piłkarze pokazali trochę magii i sporo sprytu, jednak ilość błędów, które Lechici popełnili, była za duża. Na tym poziomie takich błędów się nie wybacza, a wczoraj mistrzowie Polski byli wielokrotnie spóźnieni, grali bardzo niechlujnie, najprostsze podania sprawiały im problemy. Środek pola kompletnie nie funkcjonował przez zbyt... ofensywnie grającego Pablo Rodrigueza, więc to też jest kamyczek do ogródka duńskiego szkoleniowca. Zresztą to niejedyna niezrozumiała decyzja trenera Frederiksena, który postawił na Joela Pereirę na prawej stronie defensywy, chociaż to Robert Gumny w ostatnim czasie wyglądał bardzo dobrze i wygrywał rywalizację z Portugalczykiem. – Uważam, że moje pomysły były niezłe, lecz rywal miał jakość z piłką przy nodze i obronną ręką wychodził z pojedynków. Z Szachtarem trzeba było pokazać najwyższy sportowy poziom, co nam się nie udało – bronił się Duńczyk na konferencji pomeczowej.

Statystyka jest jednak brutalna. Dla Lechitów to trzecia porażka z rzędu. Wydawało się, że wyszarpane zwycięstwo z Rakowem (4:3) da mentalnego kopa, ale rzeczywistość okazała się brutalna. Frederiksen po raz kolejny musi ugasić pożar, który wybuchł w Poznaniu. Jest to o tyle istotne, że nawet jeśli nie uda się zrewanżować Szachtarowi, to liga wchodzi w decydującą fazę, a różnice punktowe są niewielkie. Już w niedzielę będzie kolejny trudny mecz, z liderującym Zagłębiem Lubin, które w Poznaniu ograło mistrza 2:1.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Kapitan Lecha, Mikael Ishak, strzelił gola, ale podjął dużo nietrafionych decyzji.

Miłosz Cebo

Sport 9ca7cd5103

PROGRAM 25. KOLEJKI (14-16.03)

Sobota

- Jagiellonia Białystok – Piast Gliwice 14.45
- GKS Katowice – Lechia Gdańsk 17.30
- Cracovia – Wisła Płock 20.15

Niedziela

- Arka Gdynia – Widzew Łódź 12.15
- Zagłębie Lubin – Lech Poznań 14.45
- Górnik Zabrze – Raków Częstochowa 17.30

Poniedziałek

- Pogoń Szczecin – Korona Kielce 19.00

Wtorek (zaległy)

- Jagiellonia Białystok – GKS Katowice 19.00

1. Zagłębie	24	41	40:28
2. Jagiellonia	23	38	39:29
3. Lech (m)	24	38	41:36
4. Raków	24	37	33:29
5. Górnik	24	35	33:31
6. Motor	25	34	34:38
7. Radomiak	25	33	41:37
8. Cracovia	24	33	29:26
9. Korona	24	33	29:27
10. Wisła P. (b)	24	33	24:23
11. Katowice	23	33	32:32
12. Lechia	24	31	49:45
13. Pogoń	24	31	33:37
14. Legia (pp, sp)	25	29	29:30
15. Piast	24	29	27:31
16. Arka (b)	24	29	25:41
17. Widzew	24	27	31:34
18. Bruk-Bet (b)	25	22	29:44

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 – spadek

KRÓTKA PIŁKA

Zmarł Marian Kielec

■ W wieku 84 lat zmarł legendarny napastnik Pogoni Szczecin Marian Kielec. Urodzony 6 marca 1942 roku w rumuńskim Kimpulungu Mołdawskim. W latach 1959-79 rozegrał 218 spotkań w ówczesnej pierwszej lidze i strzelił 80 bramek w barwach Pogoni. W sezonie 1962/63 był królem strzelców w barwach portowej jedenastki z 18 bramkami. O dwa trafienia wyprzedził wtedy dwóch znakomitych śląskich snajperów - Jana Liberdę (Polonia Bytom) i Eugeniusza Fabera (Ruch Chorzów). Marian Kielec raz zagrał w Biało-czerwonych barwach. Było to w październiku 1962 roku przeciwko Maroku w towarzyskiej grze.

Z Radomia za Ocean

■ OSkrzydłowy Radomiaka Capemba Capita został piłkarzem występującego w amerykańskiej lidze MLS Sportingu Kansas City. 24-letni reprezentant Angoli trafił do Radomiaka latem 2023 roku z portugalskiej Estreli Amadora. Wystąpił w 37 meczach ekstraklasy, w których zdobył 12 bramek i zanotował dwie asysty. Radomiak na tym transferze zarobił rekordową dla siebiekwotę 2,3 mln dolarów. Piątkowy mecz w Radomiu oglądał jeszcze z trybun wspomagając dopingiem kolegów.

Słonie dostały w trąbę



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Karol Czubak zdobył swoją 14, bramkę w tym sezonie.

Motor jeszcze przed przerwą zdołał odwrócić wynik i Bruk-Bet wciąż jest bez zwycięstwa w tym roku.

Piątek trzynastego okazał się pechowy dla Termaliki, która zanotowała siódme spotkanie bez zwycięstwa, ale zasłużyła na zdecydowanie więcej. Fakty są jednak takie, że drużyna trenera Marcina Brosza pozostaje jedyną w tym roku, która nie wygrała ani jednego meczu i widmo spadku zagląda w oczy Niecieczanom.

Od początku gospodarze próbowali wysokiego pressingu, który przyniósł skutek. Lublinianie rozgrywali piłkę przed swoim polem karnym, ale do Herve Matthysa niespodziewanie dopadł Krzysztof Kubica, przejął piłkę i strzałem przy słupku pokonał bramkarza. Przegrywający Motor zaczął grać z większą energią, ale miał problemy ze stworzeniem sytuacji. Pomocną dłoń, a właściwie nogę, wystawił Maciej Ambrosiewicz, który faulował Fabio Ronaldo w polu karnym i sędzia podyktował rzut karny. Była to jedna z wielu bardzo dobrych decyzji Mateusza Piszczeloka.

MÓWIĄ LICZBY

BRUK-BET		MOTOR
44	posiadanie piłki	56
7	strzały celne	5
13	strzały niecelne	6
4	rzuty rożne	4
0	spalone	1
19	faule	13
3	żółte kartki	6
1	czerwone kartki	0

Wśród kontrowersji co kolejkę arbiter z Katowic udowadnia świetną formę.

Karol Czubek pewnie wykonał karnego i goście poszli za ciosem. Kilka minut później wyszli na prowadzenie. N'Diaye odegrał piłkę w polu karnym Bartoszowi Wolskiemu, który uderzeniem z ostrego kąta trafił do siatki. Ze strzałem poradzić powinien sobie bramkarz gospodarzy, ale jak nie idzie, to nie idzie. Kwintesencją tej frazy jest druga połowa.

Marcin Brosz zmotywował swoich podopiecznych, którzy ruszyli do ataków. Z kolei piłkarze Motoru wyszli z założeniem, że mają korzystny wynik, więc wystarczy go utrzymać. I gospodarze grali, ale już z wykończeniem mieli ogromne problemy. Krzysztof Kubica przestrzelił z kilku metrów, a gdy jeden z zawodników Bruk-Betu oddał strzał, to na drodze piłki stanął… Kamil Zapolnik. Ciężko w taki sposób doprowadzić do wyrównania. W innych akcjach świetną formą wykazywał się Ivan Brkić. Kibiców z Niecieczy musiało frustrować, że ich podopieczni stwarzają sobie sytuacje, ale brakowało kropki nad „i". Za przewagę w statystykach punktów nie dają…

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★★★

Bruk-Bet Nieciecza **1:2 (1:2)** Motor Lublin

1:0 – Kubica, 17 min, 1:1 – Czubak, 30 min (karny), 1:2 – Wolski, 36 min (asysta Ndiaye)

BRUK-BET: Chovan 4 – Matysik 4, Kasperkiewicz 4, Putiwcew 3 – Boboc 3 (78. Biniek niesklas.), Ambrosiewicz 2, Kubica 5, Hilbrycht 4 (78. Jakubik niesklas.) – Trubeha 3 (46. Strzałek 4), Durdov 4 (65. Jimenez 5), Fassbender 5 (59. Zapolnik 4). Trener Marcin BROSZ. Rezerwowi: Mleczko, Guerrero, Isik, Masoero.

MOTOR: Brkić 6 – Stolarski 4 (46. Wójcik 4), Bartos 4, Matthys 2, Luberecki 6 – Wolski 7, Samper 4 (46. Łabojko 4), Rodrigues 4 – Ndiaye 6 (65. Santos 4), Czubak 6 (75. Dadaszow niesklas.), Ronaldo 5 (84. van Hoeven niesklas.). Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Tratnik, Kukulski, Ede, Karasek, Król, Lewandowski, Meyer.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice) – 6. **Asystenci**: Sebastian Mucha (Kraków) i Damian Rokosz (Katowice). **Czas gry** 99 min (47+52). **Widzów** 3542. **Żółte kartki**: Kasperkiewicz (37. niesportowe zachowanie), Ambrosiewicz (67. niesportowe zachowanie) – Ndiaye (23. faul), Samper (39. faul), Stolarski (45+1. faul), van Hoeven (90+3. faul), Dadaszow (90+5. niesportowe zachowanie), Matthys (90+7. niesportowe zachowanie), **czerwona** Ambrosiewicz (90+7. faul, druga żółta).

Punkt zwrotny

Legia zremisowała w Radomiu i być może na krótko wyszła ze strefy spadkowej…

Mecz przyjaźni – sztama pomiędzy kibicami obu klubów – zaczął się od bardzo mocnego uderzenia. Zaraz po wznowieniu niebezpiecznie na bramkę Legionistów wypalił były piłkarz warszawskiego klubu, Luquinhas. Skończyło się na rzucie rożnym, dobrym dośrodkowaniu Rafała Wolskiego i trafieniu głową Mauridesa. Wszystko w niespełna sto sekund!

Gospodarze prowadzeni już nie przez Goncalo Feio, a Kiko Ramireza, nie poszli za ciosem i dobrego wyniku nie utrzymali długo. Korner z drugiej strony i w podobnej sytuacji do siatki miejscowych trafił Radovan Pankov. Chwilę później pokazał się Mileta Rajović. Uderzył mocno, ale Filip Majchrowicz sparował piłkę na róg. Potem dwa razy mocno wypalił inny z napastników Legii, Rafał Adamski, ale golkiper Radomian ponownie był na miejscu. Mecz był szybki, ciekawy. Na trybunach było miło, na boisku ostro, bo każdy walczył o swoje (w całym meczu było ponad 30 fauli).

W drugiej połowie na boisku pojawił się Jean-Pierre Nsame. Strzelający bramki na początku sezonu Kameruńczyk z powodu kontuzji nie grał od końca sierpnia. Z przodu u Wojskowych i tak jednak najbardziej widoczny był 24-letni Adamski. Po przerwie spotkanie nie było już tak ciekawe, jak wcześniej.

MÓWIĄ LICZBY

RADOMIAK		LEGIA
58	posiadanie piłki	42
1	strzały celne	6
6	strzały niecelne	6
3	rzuty rożne	7
3	spalone	1
13	faule	19
2	żółte kartki	1

Końcówka mogła należeć do Elvesa Balde. Skrzydłowy z Gwinei-Bissau huknął z dystansu, ale piłka wylądowała tylko na słupku. Potem było świetne zagranie Adamskiego do Nsame, ten przymierzył celnie, ale kolejną dobrą interwencję zaliczył najlepszy na murawie Majchrowicz. Ostatnie minuty, podobnie jak początek, znowu ciekawe, ale skończyło się na podziale punktów – dla Legionistów to już 11. remis w sezonie, co jest rekordem w ekstraklasie.

(zich)

OCENA MECZU ★★★

Radomiak **1:1 (1:1)** Legia Warszawa

1:0 – Maurides, 2 min (głową, asysta Wolski), 1:1 – Pankov, 7 min (głową, asysta Elitim)

RADOMIAK: Majchrowicz 8 – Ouattara 6, Dieguez 5, Kingue 5, Wilson-Esbrand 5 (80. Lopes niesklas.) – Grzesik 6, Baro 4 (65. Kaput 3), Wolski 6, Camara 5 (65. Donis 3), Luquinhas 5 (46. Balde 4) – Maurides 6 (76. Tapsoba niesklas.). Trener Kiko RAMIREZ. Rezerwowi: Koptas, Jerke, Blasco, Cichocki, Żabicki, Rossi Pereira, Soumah.

LEGIA: Hindrich 5 – Augustyniak 5, Piątkowski 5, Pankov 6 – Biczachczjan 5 (74. Krasniqi niesklas.), Chodyna 5 (80. Wszołek niesklas.), W. Urbański 5 (74. Szymański niesklas.), Elitim 6, Kun 6 (80. Reca niesklas.) – Adamski 7, Rajović 5 (65. Nsame 3) Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Tobiasz, Jędrzejczyk, Leszczyński, K. Urbański, Kovacik.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom) – 6. **Asystenci**: Arkadiusz Kamil Wójcik (Warszawa) i Sławomir Kowalewski (Bielsko-Biała). **Czas gry** 99 min (50+49). **Widzów** 13902. **Żółte kartki**: Baro (57 faul), Kingue (60. faul) – Elitim (88. niesportowe zachowanie).

Sport 9ca7cd5103

Dużej klasy fachowiec

Rozmowa z **Bogusławem Kaczmarkiem**, były piłkarzem i trenerem Lechii, w przeszłości także szkoleniowcem GieKSy



Sławek Wojciechowski to jedna z najznamienitszych postaci łączących sobotnich rywali, czyli GKS i Lechię i jeden z pańskich ulubionych wychowanków, czyż nie?

- Ulubionych? Wie pan, w mojej szkoleniowej działalności w Lechii wielu było tych wychowanków oraz chłopaków, których powyciągałem z niższych klas. A Sławka po prostu pamiętam jeszcze od dzieciaka.

Zapytałem trochę przekornie o niego, bo pamięta się go w Gdańsku i w Katowicach z tej pięknie ułożonej nogi, która przy stałych fragmentach czyniła cuda!

- To prawda. Ale to były lata pracy. Mieliśmy mur na kółkach, Sławek na i po każdym treningu oddawał dziesiątki uderzeń. Miał bardzo dobrą lewą nogę i bardzo dobre warunki fizyczne, dołożył do tego ciężką robotę na zajęciach. Szkoda, że miał trochę pecha w Monachium, bo w momencie gdy zaczynał dobrze grać, złapał kontuzję mięśnia, potrzebna była operacja... A potem dokonał złych wyborów. Bardzo chciałem go wziąć do Dyskobolii, do Grodziska, a on poszedł do Radomska, bo tam był „dream team" - z Matyskiem, Moskalewiczem, Sypniewskim...

Taki to był „dream team", że z ligi spadł!

- No właśnie...

Przywołałem postać Wojciechowskiego, bo chciałem zapytać przekornie, czy kiedy Bartek Nowak ustawia piłkę do rzutu wolnego czy rożnego, widzi pan trochę Sławka w nim?

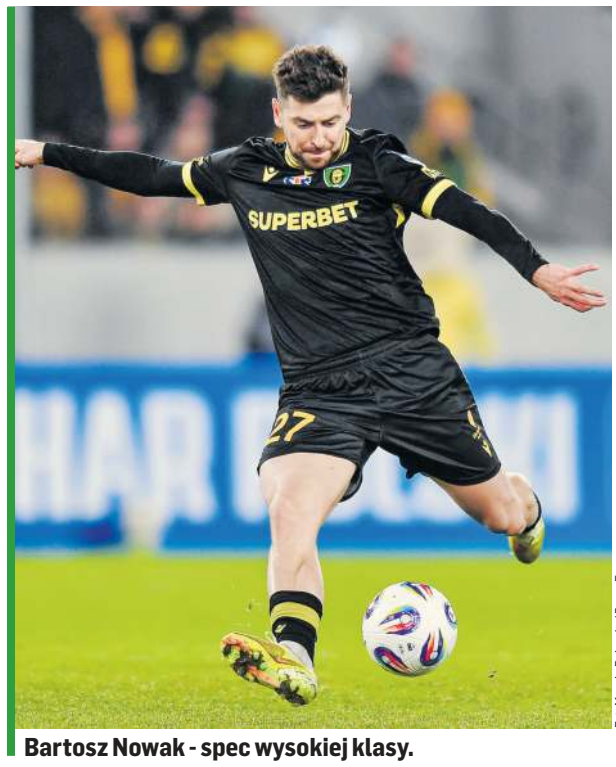
- Nowak... Dużej klasy fachowiec. Typowa wąska specjalizacja, ma ułożoną nogę i wali w punkt, zarówno z gry, jak i ze stojącej piłki.

Z czymś takim trzeba się urodzić czy to można od zera wyćwiczyć.

- Na pewno chłopak musi mieć talent. Talent do... pracy, bo to są dziesiątki powtórzeń z różnych miejsc na boisku. Sławek, jeśli rzut wolny był za blisko od bramki, cofał sobie piłkę metr-półtora do tyłu. Tak mi strzelił bramkę jako GieKSiarz, kiedy pracowałem w Bełchatowie. Końcówka meczu, jest 0:0. Wziął piłkę, odsunął ją sobie i tak uderzył, że potrzebnych byłoby dwóch bramkarzy, by to złapać... Nagrodziłem go brawami. Prezes Zdzisław Drobniewski nie mógł mi tych oklasków wybaczyć. A ja mu mówię: „Panie prezesie, dobrą sztukę trzeba oklaskiwać!" Taki czas był, że moje chłopaki w różnych klubach - Sokołowski, Czereszewski, Wojciechowski - albo mnie ogrywali, albo strzelali ważne bramki.

Dzisiejsza Lechia, która zaczynała z pięcioma minusowymi punktami, a dziś plasuje się w środku tabeli, to dobry zespół?

- Wie pan, Lechia – i inne kluby trójmiejskie – zawsze były mekką piłkarskich talentów, ich kuźnią. Jeszcze całkiem niedawno wprowadzałem z juniorów do dorosłej piłki Dawidowicza, Frankowskiego... Potem byli Kałuziński czy Urbański.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Bartosz Nowak - spec wysokiej klasy.

Przesłaniem mojej pracy zawsze była myśl: „Taka piłkarska Rzeczypospolita, jakie młodzieży chowanie". A teraz w składzie Lechii nie widzę tych gdańskich chłopaków... No dobra, nie będziemy grzebać w popiołach, bo nie o to chodzi. Wie pan, co dziś jest siłą Lechii? Tej międzynarodowej?

Słucham uważnie!

- Trener i kibice. Ten Anglik w tych trudnych warunkach, na niespokojnym morzu, z finansowymi zawirowaniami – bo przecież Lechia nie dostała minus pięć dlatego, że się nazywa Lechia... - uniósł brzemię. W tych warunkach jest bardzo skuteczny, wyprowadził zespół na wciąż niebezpieczne, ale jednak rokujące pomyślnie miejsce w tabeli. Na troszkę spokojniejsze wody.

Skoro jesteśmy przy trenerach, od razu zapytam o pańską ocenę pracy Rafała Góraka w Katowicach.

- Olbrzymi szacunek dla niego. Widzę jak pracuje, a łatwo na pewno przez te lata nie miał.

Myślę, że wielomiesięcznych poślizgów, jakie były za pańskich czasów, dziś już nie ma. Miasto tego pilnuje; jak trzeba - radni dorzucą...

- Pieniądze... Opowiem katowicką historię, żeby pana rozbawić. Jedziemy kiedyś – wiosna była – do Szczecina, gdzie rządził Turek, dyrektorem był Janusz Wójcik. Przed wyjazdem rada drużyny - w osobach Marka Świerczewskiego i „Wilusia" (Mirosław Widuch – przyp. red. - poszła do prezesa z pytaniem o zaległe pensje. Dostali informację, że przelewy właśnie poszły. Zawodnicy mieli konta w Banku Śląskim. I to był pierwszy neon, jaki chłopcy zobaczyli po przyjeździe do Szczecina, gdy wyszliśmy z hotelu na spacer. No i tradycyjnie po takiej dużej podróży, długiej, zrobiliśmy z tego hotelu spacer. „Generał" Świerczewski, Wojtek Szala i jeszcze ktoś ze starszych piłkarzy od razu poszli sprawdzić konta. No i myśleli, że im karty nie działają, bo pieniędzy nie było... A mimo to wyszliśmy i ograliśmy Pogoń 2:0. Bekdas potem w kuluarach mówił, że to niemożliwe: jego chłopcy wszystko mają na czas, a przyjeżdża do nich ekipa, która dawno nie miała wypłaty i wygrywa. Nawet kiedy kilka lat później pojechałem do Mrągowa, gdzie miał hotel, zaprosił mnie na fajkę wodną i do tej historii wracał... Bo wie pan, pieniądze są niesłychanie ważne, ale najbardziej ludzie się liczą. A ci w Katowicach zawsze byli OK. Dlatego ceniłem sobie pracę w GieKSie, bo było momentami biednie, ale było też godnie. A ja zawsze powtarzałem: „dzisiaj nie płacą, ale przyjdzie panisko i zapłaci za wszystko".

Wracając do dzisiejszych czasów: Lechia jest bardzo zagraniczna, w GKS-ie trener Górak ma maksymalnie dwóch-trzech obcokrajowców na boisku, reszta to jego żołnierze, sprawdzeni od lat...

- I dobrze. Największą zaletą tych co przyjeżdżają tutaj pograć w piłkę, zazwyczaj jest to, że mają operatywnych agentów. Dzięki nim niektórzy robią już trzecie okrążenie w Polsce. Przed laty zrobili sobie „face lifting" u nas. Potem dostali pięć tysięcy euro więcej na Cyprze albo gdzie indziej, ale matury tam nie zrobił. Więc wrócił. Bo rynek polski jest taki jamochłon - wszystko chłonie. Więc powtórzę: szacunek dla Góraka za robotę. I za wyniki też oczywiście.

Jak będzie w sobotę?

- Zapowiada się bardzo ciekawy mecz. GKS premiuje własne boisko, natomiast nie lekceważyłbym Lechii, bo potrafi grać na wyjazdach. No i ma kilku piłkarzy, którzy indywidualnie mogą rozstrzygnąć o wyniku. Ot, choćby Rifet Kapić, którego bramka otwierająca wynik spotkania z Jagiellonią była najważniejsza.

Jest też jeszcze Tomas Bobczek, całkiem fajny snajper.

- No tak, prowadzący w klasyfikacji strzelców. Fajny, bo ma czasami pół sytuacji i strzeli z tego bramkę. Z drugiej strony - jakby wykorzystywał te wszystkie okazje, które ma, już dziś byłby królem snajperów.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Współpraca na wysokim poziomie

Sebastian Milewski i Mateusz Kowalczyk to duet środkowych pomocników, który gwarantuje stabilność.

GKS KATOWICE

W poprzednim sezonie jednym z liderów GKS-u Katowice był Oskar Repka. W środku pola fantastycznie układała się jego współpraca z Mateuszem Kowalczykiem. Obaj w trakcie minionych rozgrywek zostali zauważeni przez ówczesnego selekcjonera pierwszej reprezentacji Michała Probierza i obaj pojechali na zgrupowanie kadry. Gdy Repka odszedł latem do Rakowa, w środku pola GieKSy powstała luka, którą trzeba było zapełnić. Przed startem zmagań na bardzo dobrej pozycji do wskoczenia do pierwszego składu był Sebastian Milewski, który jednak doznał kontuzji. Przez to obok Kowalczyka na początku sezonu występował Kacper Łukasiak sprowadzony z Pogoni. Później GKS zatrudnił Holendra Jesse Boscha, który szybko wskoczył do pierwszego składu. Milewski musiał czekać na swoją szansę i w końcu od początku 2026 roku można go określić zawodnikiem pierwszego składu. Skorzystał na tym, że Bosch doznał kontuzji mięśniowej. Na razie wygrywa też rywalizację z Damianem Rasakiem, który dołączył do zespołu w zimowym oknie transferowym. Po półtorarocznym okresie oczekiwania, gdy najpierw nie był w stanie wygryźć Repki, a później na przeszkodzie stanął uraz, w końcu dostał się do wyjściowej jedenastki.

Trudno jednak porównać go do Repki, który jest pewnym wyznacznikiem jakości, bo są to zupełnie inni zawodnicy, o czym zresztą powiedział nam sam zainteresowany. – Nawet przez wzgląd na różnicę w warunkach fizycznych, mój sposób gry siłą rzeczy musi być inny. Mam inne cechy, które chcę pokazywać na boisku – powiedział Milewski. Najważniejsze dla GKS-u jest jednak to, że radzi sobie bardzo dobrze. Razem z Mateuszem Kowalczykiem tworzy zgrany duet, dzięki czemu trener Rafał Górak nie musi zastanawiać się nad obsadą środka pola. - Uważam, że nasza współpraca jest na wysokim poziomie. Jest oczywiście parę rzeczy, nad którymi wciąż musimy pracować. Natomiast rozumiemy się bardzo dobrze i musimy to pielęgnować – zaznacza Milewski. W sobotnim starciu z Lechią Gdańsk nie zapowiada się na to, żeby obsada pozycji środkowych pomocników uległa zmianie.



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Sebastian Milewski znakomicie radzi sobie w środku pola.

Kacper Janoszka

Sport 9ca7cd5103

Mój czas się kończy

Rozmowa z **Pawłem Olkowskim**, obrońcą Górnika Zabrze



Fot. Kacper Pacocha/Pressfocus.pl

Paweł Olkowski (z prawej) nie powiedział jeszcze ostatniego słowa na zielonej murawie.

Jak to jest z grą Górnika wiosną? Gracie niby dobrze, ale nie przekłada się to na punkty. W sześciu meczach w tym roku zdobyliście ich ledwie pięć. Dlaczego tak jest?

- Jakbym wiedział, to pomógłbym sztabowi szkoleniowemu, ale nie jest to takie proste. Brakuje trochę szczęścia, trochę taktycznej dyscypliny, koncentracji w poszczególnych sytuacjach. Nie punktujemy jakbyśmy chcieli, ale jakiejś tragedii nie ma, bo dalej jesteśmy wysoko i patrzymy z optymizmem na to co przed nami.

Można powiedzieć, że jednym z takich głównych elementów do poprawy jest skuteczność. W drugiej rundzie w sześciu meczach w lidze zdobyliście tylko cztery bramki...

- To jedna rzecz, ale – to jest moja opinia – przede wszystkim powinniśmy grać na zero z tyłu, bo nawet jak się nie da wygrać, to można było zremisować z Pogonią czy z GieKSą, dałoby to dwa punkty więcej. A można powiedzieć, że właśnie te małe punkty będą decydowały o miejscu na koniec sezonu.

Słowo kryzys w waszym wypadku chyba jest na wyrost, prawda?

- Zdecydowanie tak. Nie jest tak, że jesteśmy gdzieś tam na dole czy gramy słabo. Jesteśmy w trochę gorszej dyspozycji, w dołku, ale trzeba z niego wyjść i grać dalej. Potrzeba nam złapać passę kilku kolejnych wygranych. Celujemy w to i wierzymy, że nam się uda.

Mecz z Rakowem?

- Nie patrzymy na ich pucharowy mecz, a na siebie. To my musimy zagrać dobrze, to my musimy zagrać skutecznie, na swoje możliwości jak najlepiej. Jeżeli tak będzie, to my wygramy, a nie Raków.

Wskoczył pan do pierwszego składu. W spotkaniu z Motorem zagrał pan solidnie i czy tak też będzie w niedzielę?

- Czy zagram, to pytanie trzeba by skierować do trenera. Jeszcze nie znamy składu, który wyjdzie na Raków.

Mówi pan, że jednym z kluczy jest gra na zero w tyłach i akurat ostatnio to się udaje, bo tak było w wygranym pucharowym meczu z Lechem i w Lublinie.

- Górnik nie stwarza może wiele sytuacji, ale jak tak spojrzymy na mecze i je przeanalizujemy, to te sytuacje są. Jeśli wykorzystamy choćby jedną z nich, a w tyłach – jak mówię – zagramy na zero, to trzy punkty będą u nas.

Jest pan jedynym zawodnikiem w kadrze Górnika, który grał z Michalem Gasparikiem. Było to jesienią 2011 roku. Jest lepszym trenerem niż piłkarzem?

- Nie ma co owijać w bawełnę - tak jest. Każdy zna tę odpowiedź i nie ma co się rozwodzić (śmiech). Na pewno jest lepszym trenerem niż był zawodnikiem.

A na ile się zmienił pod względem charakteru po tym, jak w zeszłym roku trafił do Górnika jako szkoleniowiec?

- Zmienił się o 180 stopni. Sam powtarzał, że takiego zawodnika jakim on był, to nie chciałby w zespole i nie stawiałby na niego. Musiał się zmienić. Wie jak wygląda piłka i rozumie, że na boisku nie tylko trzeba ładnie wyglądać.

Panu pomaga to, że Michal Gasparik, kolega z murawy jest trenerem czy niekoniecznie?

- Nie utrudnia mi to życia. Na treningach muszę robić swoje. To jest trener Gasparik, a nie Michal z boiska, którego pamiętam wcześniej. Teraz to jest mój szkoleniowiec i podchodzę do niego z szacunkiem.

Na treningach pokazał pan w ostatnim czasie, że chyba warto jeszcze na Pawła Olkowskiego postawić!

- Bolało mnie, że nie grałem praktycznie wcale, gdzieś tam parę minut w końcówkach. W pierwszej części rozgrywek występowałem więcej, punktowaliśmy lepiej, a kiedy przegrywaliśmy, kiedy nie szło - to tym bardziej bolało, że nie mogę pomóc.

Dobrze, że w składzie Górnika jest więcej Polaków. Jak w ogóle patrzy pan na tą tendencję sprowadzania hurtem graczy zagranicznych?

- Jest to zauważalny trend w naszej lidzie i Górnik też idzie tą drogą. Nie jest to proste, bo tacy piłkarze, jakim u nas był przykładowo Ousmane Sow, potrzebują na wszystko czasu, żeby we wszystko wejść. Inny kraj, język, kultura, inna piłka, treningi - trzeba się przestawić. Nie każdy przychodząc od razu pokazuje maksimum swoich umiejętności. W przypadku Sowa to było pół roku. Widziałem go wcześniej i wiedziałem, że będzie wzmocnieniem.

Kończy pan karierę, jest pan w gabinecie klubowym i jaką politykę pan prowadzi? Szukamy na swoim rynku u siebie?

- Nie siedzę u góry.

Dobrze, ale jest pan doświadczonym piłkarzem.

- Stawiałbym przede wszystkim na jakość. To nieważne czy to Europejczyk, czy ktoś inny. Ważne żeby tę jakość pokazywał od samego początku, a nie potrzebował zbyt wiele czasu.

Kontrakt kończy się panu w czerwcu. Czy są jakieś rozmowy, są perspektywy, że zostanie pan w Górniku ?

- Nie rozmawiamy o tym, nikt się ze mną nie kontaktował. Wiemy że Górnik podpisał nowego prawego obrońcę, więc pewnie ten mój czas powoli dobiega końca (od lata nowym zawodnikiem będzie Patryk Warczak ze Stali Rzeszów – przyp. red.).

Co jeśli oferty kontraktu nie będzie, a jeżeli tak, to obniżony? Zgodzi się pan zostać?

- Nie gdybam. Na dzień dzisiejszy żadnych rozmów nie prowadzimy. Traktuję wszystko tak, że oferty nie ma. Na pewno mój obecny kontrakt nie obciąża bardzo budżetu, jest jednym z mniejszych. nie licząc juniorów w kadrze. Decyzja zależy od góry, jest dyrektor, jest prezes, to oni muszą wyrazić opinię, żebyśmy mogli w ogóle rozmawiać.

A widziałby się pan w takiej roli jak Marcin Wodecki w rezerwach Górnika, który pomaga swoim doświadczeniem?

- Mówiłem już, że dla mnie drużyna rezerw powinna być drużyną seniorów, a nie juniorów. Na razie jest tam bardzo mała ilość graczy starszych, a są juniorzy. Nie ma presji starszych, którzy opieprzą, czasem zmotywują czy pomogą.

Co więc dalej? Jaka będzie pana przyszłość? Dalej chce pan grać?

- Trochę świata już zobaczyłem. Jestem teraz tutaj na miejscu, żona pracuje, dzieci chodzą do szkoły. Na pewno żadne wojaże mi nie grożą. Gdy pytają czemu nie strzelałem w Poznaniu, to mówiłem pół żartem pół serio, że nie chciałem, bo mogliby mnie sprzedać (śmiech). Mam swój plan i zobaczymy co się wydarzy.

Wykazywał pan zainteresowanie ekonomiczne? Może gabinety? Prezesura?

- Prezesa mamy, jest w szatni (śmiech). Prezes Gabryś też jest po ekonomii, wie co robi.

Może na koniec pana przygody w Zabrzu uda się coś ugrać? Jest półfinał Pucharu Polski, a lidze dalej są szanse. Górnika na podium ekstraklasy nie było długo, bo od 1994 roku.

- Gdy przychodziłem do Zabrza, to chciałem, żeby kibice uwierzyli, że ten zespół może coś osiągnąć. Dalej marzymy, że i w lidze i w pucharze możemy coś ugrać. Wiara jest, nadzieje są i... gramy dalej.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Muszą sobie poradzić

Gliwiczanie wyjechali do Białegostoku bez kontuzjowanego Frantiszka Placha, ale też bez nowego bramkarza, bo poszukiwania wciąż trwają.

PIAST GLIWICE

Całe przygotowania do meczu z Jagiellonią przyćmił temat końca sezonu Placha i jego ewentualnego następstwa. W ciągu kilku dni od feralnej kontuzji więzadeł, słowacki golkiper przeszedł operację i już zaczął okres rehabilitacji. - Zabieg Franciszka przebiegł zgodnie z planem. To dobre informacje jak na sytuację, która się wydarzyła – przyznał trener Piasta Daniel Myśliwiec .

W sobotnim meczu w Białymstoku w bramce zespołu z Gliwic najpewniej stanie Karol Szymański, który do tej pory był zmiennikiem Placha i który rozegrał ponad dwadzieścia meczów w barwach Piasta. Szkoleniowiec ekipy z Okrzei nie chciał jednak powiedzieć tego wprost. - Mamy jeszcze dwóch bramkarzy, którzy bardzo się starali zapracować na szansę. Najlepszy z nich w tym momencie stanie między słupkami – wyjaśnia Myśliwiec, ale szanse na niespodziankę i postawienie na młodego golkipera są… niezbyt duże.

Trener Piasta niezbyt konkretnie odniósł się również do tematu poszukiwań transferu medycznego, czyli zakontraktowania w trakcie rozgrywek nowego golkipera. Tutaj wiemy, że dyrektor sportowy i władze klubu prowadzą poszukiwania na szeroką skalę, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Temat nie jest prosty, bo wiele klubów niechętnie odda do końca sezonu swojego zawodnika, wciąż o coś walcząc, jak Piast. Na giełdzie pojawiło się sporo nazwisk, jak Filip Bednarek ze Sparty Rotterdam, Kacper Trelowski z Rakowa, Maciej Kikolski z Widzewa, Szymona Weirauch z Lechii, to tylko niektóre z nich. – Nie czytam doniesień medialnych i skupiam się na przygotowaniach do meczu, a co się wydarzy to zobaczymy – stwierdził szkoleniowiec Piasta, który myśli tylko o tym, jak wrócić z Białegostoku z punktami. – Jagiellonia to rywal z wysokiej półki, ale ja widzę zależność, że im trudniejszy rywal, tym lepsze mecze gramy. Oby taki trend został zachowany. Statystyki, poza wynikami, ostatnio są po naszej stronie – powiedział na konferencji prasowej Daniel Myśliwiec.

(KRIS)



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus.pl

Nie w tym momencie Franciszek Plach doznał urazu, ale taki moment nigdy nie jest dobry!

Sport 9ca7cd5103

Wisła ukarana



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Jarosław Królewski, prezes Wisły, zapowiada, że decyzja o walkowerze nie kończy sprawy.

Komisja ds. Rozgrywek PZPN przyznała Śląskowi walkower za niestawienie się Białej Gwiazdy na mecz we Wrocławiu.

Krakowianie czekają na pisemne uzasadnienie, ale Jarosław Królewski już zapowiedział odwołanie.

Szybka decyzja

Dzień po posiedzeniu Komisji Dyscyplinarnej, która kolejne spotkanie w sprawie nierozegranego spotkania pomiędzy Śląskim i Wisłą zaplanowała na poniedziałek, zebrali się członkowie Komisji ds. Rozgrywek. Nikogo nie zdziwiło, że orzekła wygraną Wrocławian walkowerem 3:0, bo ich rywale w proteście przeciwko niewpuszczeniu kibiców Białej Gwiazdy nie pojechali na spotkanie. Dwa dni przed meczem klub poinformował o swojej decyzji, a w dniu spotkania (7 marca) PZPN otrzymał z Krakowa oświadczenie w tej sprawie. Od początku było wiadomo że decyzja o walkowerze nie zamknie sprawy z punktu widzenia Wisły. Jej prezes, Jarosław Królewski, w piątek zabiegał, by komisja zajmująca się wynikiem nierozegranego meczu zawiesiła swoje postępowanie do czasu prawomocnego zakończenia prac organu dyscyplinarnego i wstrzymała się z wydaniem decyzji. Jak wskazywał Królewski, sprawa będąca przedmiotem postępowania jest złożona i pozostaje ściśle związana z zarzutami o charakterze dyscyplinarnym.

Królewski jest dumny

Po wczorajszym komunikacie PZPN prezes Krakowian zapewnił, że po otrzymaniu pisemnego uzasadnienia decyzji Komisji ds. Rozgrywek Wisła odwoła się od walkowera i „wstrzymałby się z szampanami we Wrocławiu". – Ludzie z Wrocławia cieszą się, że w pierwszej instancji przyznano im walkower, ponieważ Wisła zbojkotowała mecz po tym, jak kibice gospodarzy nie dopuścili do wpuszczenia fanów drużyny przyjezdnej i szantażowali własnego prezesa, o czym nprezes Śląska poinformował prezesa PZPN, a PZPN ukarał... Wisłę. - Piękne czasy, by żyć, ale dobrze, niech niesie się globalnie. Jedna z ważniejszych rzeczy zrobionych w moim życiu, z której jestem niesamowicie dumny: z całego klubu i naszej społeczności oraz wszystkich pracowników. Walka o wartości nawet się nie rozpoczęła – stwierdził Królewski.

(mik)

Hiszpański duet

Thriller przy Reymonta! Wydawało się, że wygra Miedź, jednak Wisła poderwała się i w końcówce wydarła drugie zwycięstwo w tym roku.

Wiślacy przełamali złą serię z rywalem z Dolnego Śląska, z którym w czterech poprzednich meczach zremisowali i ponieśli trzy porażki.

Perfekcja Rodado

Wynik szybko otworzył strzał Angela Rodado z woleja w sam róg. Mocno napierający gospodarze oddali nieco pola Miedzi, ale nadal stwarzali groźne sytuacje. Skuteczność zawiodła jednak Juliusa Ertlthalera i Sancheza. Najlepszą okazję zmarnował jednak Marcel Mansfeld. Po koronkowej kontrze lewą stroną napastnik Miedzi w sytuacji sam na sam wycelował daleko od słupka. W drugiej części pierwszej połowy przyjezdni przeważali. Nie aż jednak tak, żeby Patryk Letkiewicz ciągle musiał interweniować, ale też nie wyglądało to na w pełni kontrolowane cofnięcie się Białej Gwiazdy.

Emocje sięgnęły zenitu

Od około 30 minuty gol dla Miedzianki wisiał w powietrzu. Przyniósł go niedługo po zakończeniu przerwy rzut wolny. Bartosz Kwiecień wygrał walkę w polu bramkowym i przymierzył głową. Drużyna Janusza Niedźwiedzia poszła za ciosem i zaskoczyła bezradną Wisłę po raz drugi. W akcji na 1:2 brało udział dwóch rezerwowych, a jeden z nich – Mateusz Bochnak – dobił piłkę odbitą przez Letkiewicza po strzale Jakuba Serafina, który zaliczył asystę przy pierwszej bramce dla Legniczan. Wisła długo nie stwarzała zagrożenia, ale... wygrała! W ciągu kilku minut po akcjach prawą stroną zwycięstwo dali jej Jordi Sanchez i Angel Rodado. Jak się ma takich piłkarzy z przodu, to wszystko jest możliwe!

Michał Knura

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Kraków - Miedź Legnica 3:2 (1:0)

1:0 - Rodado, 8 min, 1:1 - Kwiecień, 52 min (głową), 1:2 - Bochnak, 65 min, 2:2 - Sanchez, 82 min (głową), 3:2 - Rodado, 88 min

WISŁA: Letkiewicz - Giger, Biedrzycki, Grujczić, Lelieveld - Igbekeme, Duda (86. Kuziemka) - Ertlthaler, Rodado, Duarte (71. Bożić) - Sanchez. Trener Mariusz JOP.

MIEDŹ: Luczić - Kwiecień (73. Stępiński), Joviczić, Grudziński - Polak (63. Bochnak), Serafin, Rakip (73. Petrović), Szymoniak - Cordoba, Antonik (64. Mioć) – Mansfeld (77. Stanclik). Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ.

Sędziował Albert Różycki (Łódź). **Widzów** 24113. **Żółte kartki**: Polak, Serafin, Stanclik.



Fot. Michał Kędzierski/PressFocus

Angel Rodado otworzył wynik i go zamknął.

Gjoni za trzy punkty!

Puszcza Niepołomice nie zatrzymuje się - w piątek wygrała z wiceliderem 1. ligi.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Chrobry Głogów – Puszcza Niepołomice 1:2 (0:1)

0:1 - Iwao, 41 min, 1:1 - Grić, 48 min, 1:2 - Gjoni, 90+1 min

CHROBRY: Arndt – Tupaj, Grić, Mazur, Tabiś (87. Kozajda) – Mandrysz, Lewkot (87. Bąk), Nowakowski (87. Bartlewicz) – Ibe-Torti (75. Ozimek), Strózik (90+3. Szablowski), Laskowski. Trener Łukasz BECELLA.

PUSZCZA: Perchel – Barczak, Piekarski (71. Śmiglewski), Kasolik, Przybyłko – K. Stępień, Nascimento (90+5. Sołowiej) – Iwao (71. Kikis), Hajda, Korczakowski (71. M. Stępień) – Gjoni (90+2. Stec). Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Łukasz Karski (Słupsk). **Widzów** 1400. **Żółte kartki**: Strózik, Mazur - Barczak, Gjoni, Iwao.

Chrobry Głogów fantastycznie rozpoczął 2026 rok, dzięki czemu przed weekendem znajdował się na drugim miejscu w tabeli. Ekipa z Dolnego Śląska stała się postrachem pierwszej ligi. W poprzedniej kolejce pokonała Pogoń Grodzisk Mazowiecki (3:0). Gdy jednak do Głogowa wczoraj przyjechała Puszca Niepołomice, kandydat do zwycięstwa nie był oczywisty. Podopieczni Tomasza Tułacza wygrali ostatnio 3:0 z Pogonią Siedlce, po przerwie zimowej tylko w jednym spotkaniu stracili punkty. Choć Chrobry walczy o bezpośredni awans, a Puszcza dopiero niedawno wyszła z kryzysu, wynik rywalizacji nie był pewny.

Pewne było jednak, że dla Chrobrego mecz nie będzie łatwy. Puszcza się rozpędziła, więc chciała stanąć na przeszkodzie Głogowianom. W ten właśnie sposób to przyjezdni z Małopolski kończyli pierwszą połowę z jednobramkową przewagą. Chrobry miał ogromny problem z wybiciem piłki z pola karnego. Z tego powodu z jednej dogodnej okazji Puszcza zyskała kolejną okazję do zdobycia gola. Po wstrzeleniu piłki w pole karne doszło do zamieszania, w którym najlepiej odnalazł się Kosei Iwao. Japończyk wbił piłkę do bramki, potwierdzając świetną formę. Od początku wiosennych zmagań zdobył czwartą bramkę w szóstym rozegranym meczu! Widać, że zadomowił się w Niepołomicach, gdzie przeprowadził się latem z Siarki Tarnobrzeg.

Ci, którzy oglądają mecze Chrobrego, wiedzieli jednak, że ten zespół nie podda się i ruszy do odrabiania strat po zmianie stron.Tak rzeczywiście się stało, bo ekipa Łukasza Becelli szybko wywalczyła rzut wolny. Po dośrodkowaniu futbolówka trafiła pod nogi Jakuba Gricia. Środkowy obrońca nie jest strzelcem wyborowym, do tej pory dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, ale w piątkowy wieczór zachował się jak rasowy snajper. Z zimną krwią trafił do siatki, doprowadzając do wyrównania. Miejscowi kibice mieli nadzieję, że to krok do zdobycia zwycięstwa. Jak bardzo się mylili...

Mecz był wyrównany. Do doliczonego czasu utrzymywał się wynik 1:1. Dopiero wtedy na prowadzenie po raz drugi wyszła Puszcza. Goście, podobnie jak ich rywale, wykorzystali stały fragment. Po wrzutce z rzutu rożnego najlepiej zachował sie Amarildo Gjoni, który zagwarantował Niepołomiczanom trzy punkty. Albański snajper, tak jak Iwao, jest w fantastycznej formie. Tomasz Tułacz ma pociechę z obcokrajowców. Gjoni zdobył trzecią bramkę w czterech meczach! To też dzięki niemu Puszcza, która jeszcze do niedawna walczyła o utrzymanie, teraz jest niedalekood strefy barażowej!

Kacper Janoszka

PROGRAM 25. KOLEJKI (14-16.03)

Sobota

- Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Polonia Warszawa 19.30
- Ruch Chorzów – Stal Mielec 19.30
- Stal Rzeszów – Górnik Łęczna 19.30

Niedziela

- Pogoń Siedlce – Znicz Pruszków 12.00
- GKS Tychy – Śląsk Wrocław 14.30
- ŁKS Łódź – Odra Opole 17.00
- Wieczysta Kraków – Polonia Bytom przełożony

1. Wisła	25	52	57:24
2. Chrobry	25	41	36:24
3. Wieczysta (b)	24	40	51:35
4. Śląsk (s)	24	40	45:37
5. Polonia W.	24	40	39:33
6. Pogoń GM (b)	24	39	41:33
7. Miedź	25	38	43:43
8. Ruch	24	37	36:33
9. ŁKS	24	36	35:35
10. Stal Rz.	24	35	36:38
11. Polonia B. (b)	24	35	38:31
12. Puszcza (s)	25	34	34:21
13. Odra	24	29	24:31
14. Pogoń S.	24	27	25:28
15. Stal M. (s)	24	20	31:48
16. Znicz	24	20	26:48
17. Łęczna	24	16	26:45
18. Tychy	24	14	28:54

1-2 – baraże, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Sport 9ca7cd5103



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Z każdym meczem adrenalina będzie rosnąć! – zapowiada Martin Konczkowski.

Wrócić do tego, co było

Z dużą dozą optymizmu Ruch podchodzi do spotkania ze Stalą Mielec. Niebiescy liczą na odbudowanie twierdzy w Kotle Czarownic.

RUCH CHORZÓW

Oczywiście nie można mówić, że Ruch u siebie grać nie potrafi, bo cały czas jest w tym względzie jedną z lepszych drużyn ekstraklasowego zaplecza. Nie da się jednak nie zauważyć, że wyniki na Stadionie Śląskim uległy pogorszeniu. W 4 ostatnich spotkaniach na 12 możliwych punktów Niebiescy zdobyli tylko 4 – pokonując Puszczę Niepołomice i remisując ze Śląskiem Wrocław (na inaugurację roku). Poprzednio przegrali tam z Polonią Warszawa, a w listopadzie z inną mazowiecką ekipą – Zniczem Pruszków.

Kwiecień w Parku Śląskim

– Stadion Śląski był naszą mocną stroną i chcemy do tego wrócić. Najważniejsze jest przedłużenie passy zwycięstw, bo liczą się przede wszystkim punkty. Tak do tego podchodzimy – zapowiedział po wygranych ze Stalą Rzeszów i Polonią Bytom doświadczony Martin Konczkowski. Ruch wygrał u siebie 7 spotkań, 2 zremisował, a 3 przegrał, więc jak łatwo zauważyć, w ostatnim czasie faktycznie nastąpiło pogorszenie domowych wyników. 23 punkty Chorzowianie zdobyli w tym sezonie na Stadionie Śląskim, a 14 – na boiskach rywali. U siebie są piątą ekipą ligi, na wyjeździe – dziesiątą. Dzisiejszy mecz ze Stalą poprzedzi domową serię, która czeka Ruch przez niemal cały kwiecień. Po starciu z Mielczanami Chorzowianie udadzą się do Łodzi i Głogowa, by później cztery razy z rzędu nie ruszać się z Parku Śląskiego – gdzie przyjadą oba kluby krakowskie, Pogoń Grodzisk Mazowiecki i Odra Opole. Potem będą jeszcze trzy wyjazdy i koniec sezonu. – Z każdym kolejnym meczem adrenalina będzie rosnąć – czuje finisz rozgrywek „Konczi".

54
MECZE
rozegrały ze sobą w historii Ruch ze Stalą. Bilans jest bardzo wyrównany, bo Niebiescy wygrali 21 spotkań, a Mielczanie – 20. Było też rzecz jasna 13 remisów. Bilans goli także nieznacznie przemawia za Chorzowianami – 68:60.

Lekka różnica zdań

Wszyscy przy Cichej zwracają uwagę na to, jak cenne były dwa ostatnie wygrane mecze – w dodatku wyjazdowe. – Były nam potrzebne jak tlen – przyznał Konczkowski. – Przed meczami w Rzeszowie i Bytomiu mówiliśmy sobie, że celem są trzy punkty, a styl nie jest aż taki ważny. Przykładowo w spotkaniu ze Śląskiem Wrocław nasza gra wyglądała całkiem nieźle, ale nie dała nam zwycięstwa. Wiemy, że przed nami jeszcze dużo pracy. Twardo stąpamy po ziemi. Czujemy się jednak pozytywnie i wyczekujemy kolejnego meczu – bojowo zapowiedział prawy obrońca. Ruch musi jednak uważać, bo choć rywal walczy o utrzymanie, to... również notuje miniserię dwóch kolejnych zwycięstw. – Wygrane budują dobrą atmosferę i wyzwalają dodatkową energię. Czekamy na mecz ze Stalą, bo chcemy zaprezentować się z jak najlepszej strony. Chcemy wygrać, chcemy potwierdzić niezłą dyspozycję, ale chcemy też dobrze grać w piłkę – to już trener Waldemar Fornalik, który w kontekście stylu... trochę różni się z Konczkowskim. Jesienią w Mielcu padł remis 2:2, choć Stal... w 83 minucie strzeliła gola na 2:0. Kontaktową bramkę w swoim debiucie da Ruchu zdobył wtedy Marko Kolar.

Piotr Tubacki

KOLEJNE WALNE

■ 7 kwietnia odbędzie się – kolejne w tym sezonie – nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszy Ruchu Chorzów. Tym razem jednak nie należy spodziewać się niczego szczególnego. W planie są głównie same formalności, przede wszystkim związane z „dopełnieniem obowiązkowej aktualizacji opisu przedmiotu działalności do Polskiej Klasyfikacji Działalności". Ma to oczywiście związek z ostatnimi zmianami w statucie i przejściem klubu na non-profit.

Muszą zapomnieć

Ostatnie porażki były bolesne zarówno dla Interu i Atalanty. Teraz oba zespoły zmierzą się ze sobą. Z pewnością będzie się działo.

WŁOCHY

Serie A rozkręca się, a w najbliższy weekend najciekawsze będzie starcie drużyn z reprezentantami Polski w składach. Mowa o Interze Piotra Zielińskiego i Atalancie Nicoli Zalewskiego. Obaj stanowią ważne ogniwa wyjściowych jedenastek i obaj muszą się szybko otrząsnąć po ostatnich przegranych.

Inter doznał minimalnej porażki z Milanem. – Przegrana w derbach boli, ale teraz zachowujemy spokój i możemy z chłodną głową przygotować się do meczu z Atalantą – powiedział bramkarz Yann Sommer. I rzeczywiście, czasu się nie cofnie, a spotkanie z tym rywalem jest bardzo ważne dla obu zespołów. Nerazzurim trochę stopniała przewaga nad Milanem. Dalej jest kilka punktów, ale przypadkowa porażka, potem druga i może zrobić się gorąco, dlatego trener Cristian Chivu musi odpowiednio zmotywować swoich zawodników.

Podobnie ma szkoleniowiec Atalanty, Raffaele Palladino. La Dea doznała koszmarnej porażki, 1:6 z Bayernem. Piłkarzom z Bergamo kompletnie nic nie wychodziło, a Bawarczycy bawili się w pełni. – Musimy jak najszybciej zostawić ten mecz za sobą, podnieść głowy i skupić się na lidze – podsumował tę rywalizację trener Palladino. Atalanta walczy o europejskie puchary. Aktualnie jest poza nimi, ale do Juventusu traci cztery punkty, więc będzie robiła wszystko, żeby punktować i w końcu przerwać złą passę. Po wyeliminowaniu Borussii Dortmund piłkarze La Dei nie wygrali czterech spotkań z rzędu. Ich forma z tamtego meczu uleciała i na razie trudno się jej odnaleźć.

SERIE A

PROGRAM 29. KOLEJKI

Sobota: Inter – Atalanta (15.00), Napoli – Lecce (18.00), Udinese – Juventus (20.45); niedziela: Werona – Genoa (12.30), Pisa – Cagliari, Sassuolo – Bolonia (oba 15.00), Como – Roma (18.00), Lazio – Milan (20.45); poniedziałek: Cremonese – Fiorentina (20.45).
Spotkanie Torino – Parma zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. Inter	28	67	64:22
2. Milan	28	60	44:20
3. Napoli	28	56	43:29
4. Como	28	51	46:21
5. Roma	28	51	38:21
6. Juventus	28	50	50:28
7. Atalanta	28	46	39:26
8. Bolonia	28	39	37:34
9. Sassuolo	28	38	35:38
10. Lazio	28	37	28:28
11. Udinese	28	36	33:41
12. Parma	28	34	20:32
13. Genoa	28	30	34:40
14. Cagliari	28	30	30:38
15. Torino	28	30	28:49
16. Lecce	28	27	20:37
17. Fiorentina	28	25	30:42
18. Cremonese	28	24	22:40
19. Werona	28	18	22:49
20. Pisa	28	15	20:48

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

14 – Martinez (Inter), 9 – Paz, Douvikas (obaj Como), Leao (Milan), Hojlund (Napoli), Yildiz (Juventus), David (Udinese)

Miłosz Cebo

FRANCJA LIGUE 1

PROGRAM 26. KOLEJKI

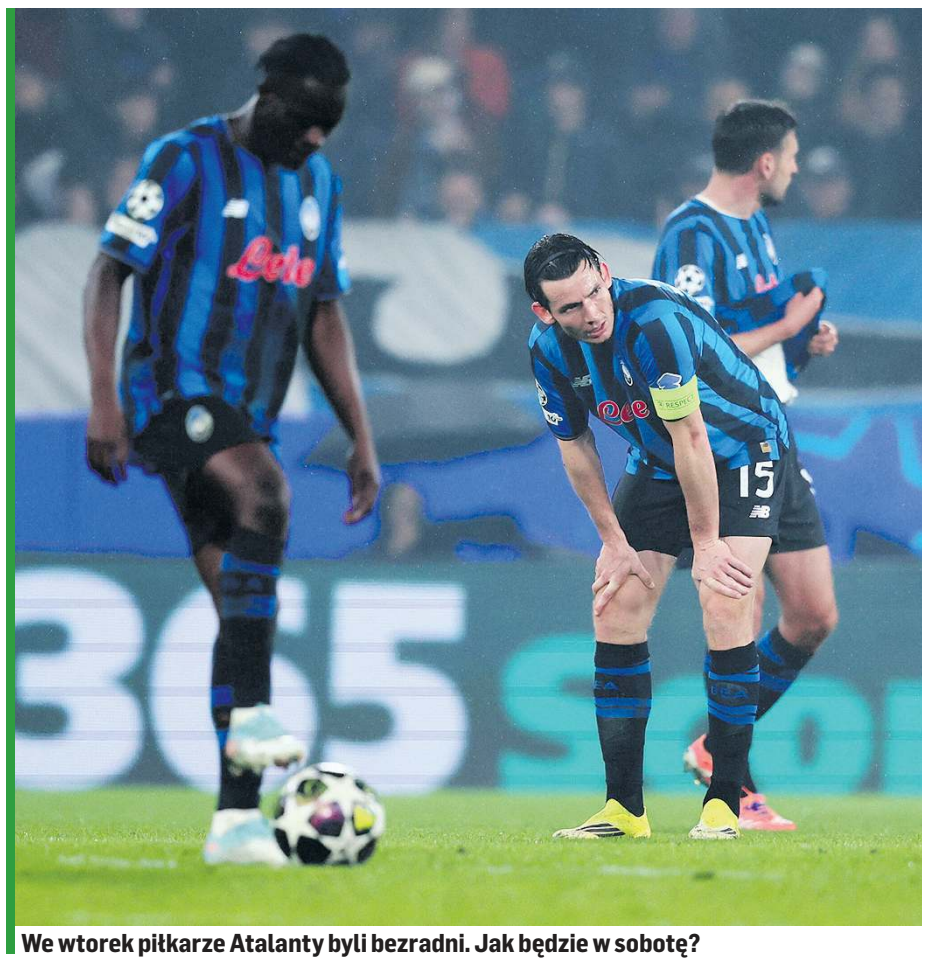
Sobota: Lorient – Lens (17.00), Angers – Nicea (19.00), Monaco – Brest (21.05); niedziela: Strasbourg – Paris (15.00), Le Havre – Lyon, Metz – Toulouse (oba 17.15), Rennes – Lille (20.45).
Spotkanie Marsylia – Auxerre zakończyło się po zamknięciu wydania.
Niedzielne spotkani PSG – Nantes zostało przełożone.

1. PSG	25	57	54:22
2. Lens	25	56	48:21
3. Marsylia	25	46	52:33
4. Lyon	25	46	40:27
5. Rennes	25	43	42:35
6. Lille	25	41	38:32
7. Monaco	25	40	43:37
8. Strasbourg	25	36	40:31
9. Brest	25	36	34:34
10. Lorient	25	34	35:39
11. Angers	25	32	23:30
12. Toulouse	25	31	33:29
13. Paris	25	27	29:41
14. Le Havre	25	26	20:32
15. Nicea	25	24	30:48
16. Auxerre	25	19	19:35
17. Nantes	25	17	22:42
18. Metz	25	13	22:56

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

15 – Greenwood (Marsylia), 14 – Panichelli (Strasbourg), 13 – Lepaul (Rennes)



Fot. PAP/EPA/MICHELE MARAVIGLIA

We wtorek piłkarze Atalanty byli bezradni. Jak będzie w sobotę?

Sport 9ca7cd5103



Fot. PAP/EPA

Kylian Mbappe (z prawej) może wróci do gry najszybciej w przyszłym tygodniu.

Jeszcze bez Mbappe

Francuski napastnik Realu dalej jest w trakcie procesu rehabilitacji.

HISZPANIA

W środku tygodnia Fede Valverde zagwarantował ogromną radość całej społeczności Realu. Królewscy, którzy w ostatnich miesiącach nie potrafią długo utrzymać wysokiej formy, pokonali w znakomitym stylu Manchester City 3:0. Wszystko dzięki hat trickowi Urugwajczyka. Teraz Los Blancos muszą jednak zejść na ziemie i powrócić do prozy futboloweg życia czyli zmagań w Primera Division. W sobotę przed własną publicznością wystąpią w meczu przeciwko Elche. – Gramy o mistrzostwo Hiszpanii. Dalej jesteśmy w grze, a zespół, przeciwko któremu zagramy, gra lepiej, niż wskazuje na to tabela. Wystawimy najmocniejszy możliwy skład, żeby wygrać. Po każdym meczu zawodnicy mają schodzić z boiska wykończeni, bo taka jest ich praca. Po to zostali zatrudnieni w Realu Madryt. W meczu z Elche mają walczyć tak samo jak w starciu z City – przekazał trener Realu Alvaro Arbeloa.

Najmocniejszy możliwy skład na razie oznacza grę bez Kyliana Mbappe. Francuz wciąż leczy kontuzje kolana, która wywołała sporo kontrowersji. Dyskutowano na temat złości środowiska piłkarza, które miało zarzucać klubowi nieodpowiedzialne zachowanie sztabu szkoleniowego i medycznego, które pozwoliły mu grać w meczach z urazem. Sądzono, że Mbappe nie ma zamiaru współpracować z klubem w kwestii wyleczenia kolana. Plotki pojawiały się z coraz większym natężeniem, gdy napastnik został zauważony w Paryżu razem z hiszpańską aktorką Ester Exposito (znana m.in. z roli Carli w serialu „Szkoła dla elity"). Arbeloa wczoraj wypowiedział się na temat Mbappe, chcąc opanować napięcie. – Z każdym dniem czuje się coraz lepiej. Jego rehabilitacja przebiega tak, jak powinna. W sobotę co prawda jeszcze nie zagra, ale wierzę, że pojedzie z nami na rewanż w Lidze Mistrzów do Manchesteru. Decyzję podejmiemy w niedzielę. Oby mógł zagrać! – opowiedział o kontuzji snajpera. Real bez niego potrafi sobie poradzić, nawet gdy Arbeloa decyduje się na grę bez nominalnej „dziewiątki". W meczu z Manchesterem City z przodu zagrali Brahim Diaz, Arda Guler i Vinicius, a i tak zespół zdobył trzy gole.

Kacper Janoszka

Program 28. kolejki
Sobota: Girona – Athletic (14.00), Atletico Madryt – Getafe (16.15), Real Oviedo – Valencia (18.30), Real Madryt – Elche (21.00); niedziela: Mallorca – Espanyol (14.00), Barcelona – Sevilla (16.15), Betis – Celta (18.30), Real Sociedad – Osasuna (21.00); poniedziałek: Rayo Vallecano – Levante (21.00).

1. Barcelona	27	67	72:26
2. Real M.	27	63	56:23
3. Atletico	27	54	46:25
4. Villarreal	27	54	50:32
5. Betis	27	43	42:34
6. Celta	27	40	37:30
7. Espanyol	27	37	34:40
8. Sociedad	27	35	40:41
9. Getafe	27	35	23:29
10. Athletic	27	35	30:37
11. Osasuna	27	34	32:32
12. Valencia	27	32	30:41
13. Rayo	27	31	27:33
14. Sevilla	27	31	35:42
15. Girona	27	31	28:43
16. Alaves	27	27	25:37
17. Elche	27	26	35:41
18. Mallorca	27	25	31:44
19. Levante	27	22	29:45
20. Oviedo	27	18	17:44

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 - spade

Bayern bez bramkarza

Między monachijskimi słupkami stanie dziś trzeci golkiper w hierarchii – a przecież Bawarczycy udadzą się na teren wicemistrza!

NIEMCY

Gdy Bayer Leverkusen był prowadzony przez Xabiego Alonso, na niemieckiej ziemi ani razu nie uległ Bayernowi Monachium. Przegrał jedynie dwumecz w Lidze Mistrzów, a gdy baskijski szkoleniowiec odszedł, zeszłej jesieni Bawarczycy ograli u siebie wicemistrzów 3:0. Teraz też będą wyraźnym faworytem, mimo że na BayArenie nie gra im się łatwo. Die Werkself to jednak zupełnie inny – na swoje nieszczęście - gorszy zespół niż za czasów Alonso. Stoją przed poważnym ryzykiem, czy w ogóle uda im się awansować do Ligi Mistrzów.

Kontuzje golkiperów

W Leverkusen mają liczne problemy kadrowe, natomiast za wesoło w tym kontekście nie ma też Bayernie. W ostatnim, wygranym aż 6:1 spotkaniu Champions League z Atalantą, trzech zawodników nabawiło się kontuzji. W kontekście Jamala Musiali to kilkudniowa przerwa, Alphonso Davies przed przerwą na reprezentację już raczej nie zagra, a wstrząsu mózgu doznał też bramkarz Jonas Urbig. Obecność 22-latka na boisku nie jest w tym sezonie dziwna, bo uzbierał już 12 występów – czy to zastępując łapiącego urazy Manuela Neuera, czy po prostu rotując się, by senior mógł odpocząć, a junior złapał doświadczenie. Jednakże tak się składa, że zbliżający się do 40. urodzin „Manu"... jest obecnie kontuzjowany. Z Leverkusen zagra więc golkiper numer trzy, dwa lata młodszy od Neuera Sven Ulreich, bramkarz mający 242 występy w Bundeslidze. W tym sezonie jednak jeszcze nie zagrał, więc w jego postaci Die Werkself może upatrywać swojej nadziei.

Co z Neuerem?

Swoją drogą jesteśmy w trakcie kolejnej już wiosny, gdy waży się przyszłość Neuera. Ponownie jego kontrakt wygasa po sezonie i ponownie nie wiadomo, czy będzie chciał kontynuować karierę, czy zawiesi buty (rękawice?) na kołku. Jeśli stwierdzi, że jest jeszcze gotowy na grę, w kolejnym sezonie będzie w jeszcze większym stopniu dzielił się miejscem z Urbigiem. Jeśli odejdzie – młodzian zostanie nową monachijską „jedynką", a do klubu zostanie sprowadzony jakiś doświadczony zastępca (Ulreich zostanie „trójką"). Taka opcja budzi jednak pewne wątpliwości, bo Urbigowi jeszcze dużo brakuje do miana topowego golkipera.

Program 26. kolejki Bundesligi
Piątek: Gladbach – St Pauli (20.30), Sobota: Leverkusen – Bayern, Dortmund – Augsburg, Eintracht – Heidenheim, Hoffenheim – Wolfsburg (wszystkie 15.30), HSV – Kolonia (18.30), Niedziela: Werder – Mainz (15.30), Freiburg – Union (17.30), Stuttgart – Lipsk (19.30)

1. Bayern	25	66	92:24
2. Dortmund	25	55	53:26
3. Hoffenheim	25	49	53:33
4. Stuttgart	25	47	50:34
5. Lipsk	25	47	48:34
6. Leverkusen	25	44	48:32
7. Eintracht	25	35	48:49
8. Freiburg	25	34	37:42
9. Augsburg	25	31	31:43
10. HSV	25	29	28:36
11. Union	25	28	30:42
12. Gladbach	25	25	28:43
13. Werder	25	25	29:45
14. Kolonia	25	24	34:43
15. Mainz	25	24	29:41
16. St Pauli	25	24	23:40
17. Wolfsburg	25	20	34:55
18. Heidenheim	25	14	24:57

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy
30 – Kane (Bayern), 15 – Undav (Stuttgart), 14 – Diaz (Bayern)

Piotr Tubacki

Co z tym Cashem?

Obok zdrowia reprezentanta Polski wciąż stoi znak zapytania.



Fot. News Images/SIPA USA/PressFocus

Czy Matty Cash będzie gotowy na Manchester United?

ANGLIA

Weszły weekend Premier League nie grała, bo odbywały się mecze Pucharu Anglii. Aston Villa już z niego odpadła, więc The Villans mieli wolne. Wolne miał też Matty Cash, który 4 marca przeciwko Chelsea doznał kontuzji łydki. Uraz okazał się poważny, ale zmartwił wszystkich. 28-latek znalazł się poza kadrą meczową na spotkanie Ligi Europy z Lille w czwartek. Angielskie media doniosły, że Polak w trakcie treningów czuł jeszcze dyskomfort, przez co jego powrót do gry obsunął się w czasie. Czy Cash wystąpi w kluczowym dla układu tabeli spotkaniu z Manchesterem United? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że Aston Villę przed przerwą reprezentacyjną czeka jeszcze potem domowy rewanż z Lille i ligowy mecz u siebie z West Hamem. Dobrze by było, aby prawy obrońca wrócił na murawę i złapał odpowiednią formę przez barażami reprezentacji Polski (26 marca mecz z Albanią).

W kontekście Ligi Europy należy natomiast przypomnieć, że Cash nie zawsze grał tam pierwsze skrzypce. W fazie ligowej od początku zagrał w 4 z 8 spotkań, w dwóch będąc zmiennikiem, a w dwóch w ogóle nie podnosząc się z ławki.

Program 30. kolejki Premier League
Sobota: Burnley – Bournemouth, Sunderland – Brighton (oba 16.00), Arsenal – Everton, Chelsea – Newcastle (oba 18.30), West Ham – Man. City (21.00), Niedziela: Crystal Palace – Leeds, Man. Utd – Aston Villa, Nottingham – Fulham (wszystkie 15.00), Liverpool – Tottenham (17.30), Poniedziałek: Brentford – Wolverhampton (21.00)

1. Arsenal	30	67	59:22
2. Man. City	29	60	59:27
3. Man. Utd	29	51	51:40
4. Aston Villa	29	51	39:34
5. Chelsea	29	48	53:34
6. Liverpool	29	48	48:39
7. Brentford	29	44	44:40
8. Everton	29	43	34:33
9. Bournemouth	29	40	44:46
10. Fulham	29	40	40:43
11. Sunderland	29	40	30:34
12. Newcastle	29	39	42:43
13. Crystal Palace	29	38	33:35
14. Brighton	29	37	38:36
15. Leeds	29	31	37:48
16. Tottenham	29	29	39:46
17. Nottingham	29	28	28:43
18. West Ham	29	28	35:54
19. Burnley	29	19	32:58
20. Wolverhampton	30	16	22:52

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy
22 – Haaland (Man. City), 18 – Thiago (Brentford), 15 – Semenyo (Bournemouth 10/ Man. City 5)

(PTub)

Sport 9ca7cd5103

„Ana", co na pomnik zasłużył!

Kiedy w 2019 roku – na stulecie PZPN-u – wybierano „Złotą Jedenastkę", właśnie jego kandydatura była dyskutowana najgoręcej i najdłużej. Wielu z tych, którzy widzieli go na murawie na własne oczy, do dziś upiera się, że to najlepszy lewy obrońca w historii Biało-czerwonych. 14 marca Zygmunt Anczok kończy 80 lat.

Najskromniejszy z polskich mistrzów olimpijskich z 1972 roku? Być może. Z maleńskiego Lublińca wyszedł – wychowując się w trudnych powojennych czasach, i do Lublińca po karierze wrócił. Pewnie powinien mieć już tam pomnik, bo w żadnej rozmowie – a parę ich odbyliśmy i parę jego wspomnień opublikowano na różnych portalach – nigdy o Lublińcu nie zapomni, a historycznych postaci z wpisem „urodzony w Lublińcu" nawet Wikipedia nie podpowiada zbyt wielu.

Ale pomnik zbudować można przecież i słowami – głównie jego własnymi, i elementami... garderoby. To spróbujmy...



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Zygmunt Anczok - zawsze mu do twarzy z orzełkiem na sercu!

...począwszy od butów.

Bo to, że przez całe sportowe życie zakładać będzie piłkarskie korki, wcale takie oczywiste nie było. W wieku wczesnoszkolnym świetnie się przecież czuł w piłce, tyle że ręcznej – więc starczały zwykłe trampki. Często zamieniał je też na lekkoatletyczne kolce (to przenośnia, po bieżni też biegał w trampkach..). A chwilami... obuwie w ogóle potrzebne nie było, gdy wchodził na salę gimnastyczną i ćwiczył fiflaki, salta i szpagaty. Po latach tak opowiadał o tych sportowych fascynacjach: „W szkole podstawowej naprawdę dobry byłem w szczypiorniaka; niezły w gimnastyce i chyba najlepszy – w lekkoatletyce. Popularny był wtedy czwórbój: skok w dal, bieg na 60 metrów, skok wzwyż i rzut piłeczką palantową. Przez lata w każdej z tych konkurencji miałem najlepszy wynik w szkole. Dzięki temu już wtedy wystąpiłem w zawodach na stadionie Górnika Zabrze. Tyle że nie na murawie, a na bieżni".

Sport w tym okresie dziecięco-wczesnomłodzieżowym jawił się więc przede wszystkim jako dobra rozrywka, szansa na nowe przyjaźnie. Szybko jednak okazał się też okazją do wyrwania się z miasteczka może i ładnego, ale jednak w owym czasie bardzo biednego. A futbol nawet w czasach PRL potrafił otworzyć nowe perspektywy życiowe, okno na świat i ścieżkę do – jak na PRL-owskie standardy – niezłych dochodów. Do tego ostatniego niezbędne jednak były...

... spodnie z głębokimi kieszeniami.

I to najlepiej prosto spod igły renomowanych Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Bytom". Do tegoż Bytomia piętnastoletni wówczas Zyga – od roku trenujący i grający już w seniorskim zespole Sparty Lubliniec – trafił za sprawą Helmuta Cichonia. Mistrza Polski'54 w barwach Polonii, który po podjęciu pracy w Lublińcu w roli trenera, posłał nastolatka właśnie do niebiesko-czerwonych z Bytomia, miast do niebiesko-czerwonych z Odry Opole, którzy w zasadzie już pewni byli, że go „zakontraktowali". Ceną „transferu" był... zegarek marki „Poljot", z napisem na rewersie „Sdiełano w CCCP", który wręczono dzieciakowi.

Przeprowadzka do bytomskiego internatu tutejszej zawodowej szkoły metalowej – zamienionej po dwóch latach nauki na technikum energetyczne – okazała się strzałem w dziesiątkę pod każdym względem. Tytuł mistrzowski swych starszych kolegów, zdobyty w 1962, „Ana" - przylgnął doń ten pseudonim na dekady – oglądał jeszcze z trybun, ale krótko potem już dołączył do starszych kolegów. Najpierw sięgnął z rówieśnikami po złoto w krajowym czempionacie juniorów (w finale legło sosnowieckie Zagłębie, z Andrzejem Jarosikiem w składzie), a za chwilę z prawego łącznika (była wtedy taka pozycja na boisku) zrobiono zeń lewego obrońcę i wstawiono w ligową jedenastkę Polonii.

A jak już to miejsce w składzie złapał, mając niespełna 18 lat, odebrać go sobie nie dał. Więc kiedy w 1965 we wspomnianych zakładach odzieżowych pobierano miarę na garnitury dla zawodników szykujących się do wyprawy za ocean na rozgrywki Interligi i Pucharu Ameryki, nastolatek też stanął w kolejce do krawca. „Uszyto nam ciemne marynarki i spodnie, żebyśmy dobrze „u kapitalistów" wyglądali" - opowiadał „Sportowi". „Z jednej strony w 30-stopniowych upałach, jakie przez całe lato panowały wtedy w Nowym Jorku po prostu się rozpływaliśmy" - wspominał. Z drugiej – eleganckie „ancugi" miały dość istotny walor. „Kiedy prezentowaliśmy zdobyty po dwumeczu z Duklą Praga okazały puchar amerykańskim Polonusom, chcieli nam do niego wrzucać dolary. Ale że wieczko się nie otwierało, napychali nam nimi kieszenie w spodniach" - mówił nam Zygmunt Anczok. To był – dodajmy od razu – pokaźny zastrzyk gotówki. Bo oficjalna dieta państwowa dla naszych piłkarzy „na delegacji" w USA wynosiła... dwa dolary! „A musieliśmy sobie obiady kupować sami! Niedaleko hotelu był tani bar, w którym można było za dolara z okładem zjeść kurczaka. Przez prawie sześć tygodni chodziliśmy więc tam codziennie. Po powrocie do Polski przez kilka miesięcy nie mogłem na kurczaki patrzeć!" - śmiał się „Ana", wspominając również...

... kowbojskie kapelusze.

To jest chyba najsłynniejsze zdjęcie w historii Polonii Bytom. Dzisiejszy plac Sobieskiego – wtedy Ernsta Thaelmanna – wypełniony po brzegi, podobnie jak wszystkie ulice nań prowadzące. Podobno „zdobywców Ameryki" przyszło wtedy witać 100 tysięcy ludzi! „Odlecieliśmy do kraju wcześniej, niż wstępnie planowano; akurat były wolne miejsca w samolocie do kraju... Po wylądowaniu przenocowaliśmy w Warszawie, rano przewieziono nas do Bytomia, a nazajutrz klubowy autobus pozbierał nas z domów i zawiózł na „spontaniczne powitanie" na placu Thaelmanna" - opowiadał nam Zygmunt Anczok. Entuzjazm „spontanicznie zgromadzonych" tłumów sięgnął granic szaleństwa, gdy bohaterowie pojawili się na scenie w kowbojskich kapeluszach z ogromnymi rondami! Wśród nich oczywiście i dzisiejszy jubilat!

Co ważne – okazałe trofeum przywiezione przez polonistów do kraju... wiele lat później zginęło z klubowych pomieszczeń. „A ja do dziś mam w domu jego replikę! Jakim cudem? Dla każdego z zawodników postanowiła ją jakiś czas potem wykonać firma, w której zatrudniony był Józek Dymarczyk" - mówił „Sportowi" pan Zygmunt.

Kopia pucharku stoi więc na półeczce w jego lublinieckim mateczniku. Za to – niestety – zniknął z niego ostatni element służący budowie pomnika. Chodzi o szczególną...



Fot. Fot. Hslina Pindór / archiwum Sportu

Dwaj mistrzowie olimpijscy w ligowym starciu: z lewej Zygmunt Anczok, z prawej - Ryszard Szymczak.

... koszulkę meczową.

„Anczok męczył się z Garrinchą, Garrincha - może trochę mniej - z Anczokiem. Nikt z nas jednak nie miał pretensji do Anczoka, że Brazylijczyk go zwiódł i strzelił nam bramkę. Nie tacy sobie z Garrinchą nie radzili" - tak Stanisław Oślizło w swej biografii wspominał mecz reprezentacji Polski na Maracanie przeciwko „Canarinhos". Na trybunach – pewnie ze 120 tysięcy ludzi, z których zdecydowana większość przyszła oczywiście dla Pelego. Ale wspomniany Garrincha też miał wielkie grono entuzjastów swego talentu. I nic dziwnego; był kimś więcej, niż piłkarzem. Był magikiem i showmanem.

Zygmunt Anczok: „Miałem 20 lat, a po drugiej stronie stanął piłkarz z innego wymiaru. On nie grał. On czarował i bawił się piłką. Dla niego minąć rywala to było mało. Chciał go ośmieszyć, chciał tworzyć show. Oczywiście kilka razy mnie minął, ale ośmieszyć się nie dałem".

A gdzie ta koszulka? „Ana" raz jeszcze: „Dał mi wtedy swoją koszulkę. Ale już jej nie mam. Chyba komuś podarowałem"...

Nic to. Stworzymy ten pomnik z koszulki z orzełkiem, w której Zygmunt Anczok zagrał 48 razy. A na piersi tegoż pomnika powiesimy...

... złoty medal

wywalczony przez niego na igrzyskach w Monachium w 1972 roku. Do drugiej kieszeni garniturowych spodni włożymy zaś 500 rubli. Tyle dostał za udział w moskiewskim meczu, będącym pożegnaniem Lwa Jaszyna z boiskiem. Zagrał wtedy w „reprezentacji świata" jako jeden z dwóch Polaków, obok Włodzimierza Lubańskiego!

Dużo zdrowia, Panie Zygmuncie!

Dariusz Leśnikowski



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Gnębiące kontuzje

Kontuzja Linusa Ronnberga jest na tyle poważna, że w połowie marca musi zakończyć sezon.

Do licznego grona zawodników wyłączonych z gry dołączył Linus Ronnberg, który w tym sezonie na boisko już nie wybiegnie.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Fiński skrzydłowy to kolejny pechowiec teamie trenera Wojciecha Łobodzińskiego. Podczas jednego z treningów złamał kość łódkowatą w prawej stopie. To poważna kontuzja. Leczenie zazwyczaj wymaga unieruchomienia w gipsie przez 6-8 tygodni, a w przypadku przemieszczeń - interwencji chirurgicznej. Połączona jest ona z rehabilitacją, trwającą łącznie 3-4 miesiące. Oznacza to, że 23-letni pomocnik został zmuszony zakończyć sezon.

Nie jest łatwo

Linus Ronnberg trafił do Zagłębia latem zeszłego roku z Podbeskidzia. Zadebiutował golem w wyjazdowym meczu z Sokołem Kleczew (2:1); w sumie zaliczył 19 występów i zdobył 2 bramki. Po raz ostatni zagrał 28 lutego w spotkaniu z rezerwami Śląska Wrocław (1:4). To piąty zawodnik, który z powodu kontuzji wypadł ze składu. Szkoleniowiec Sosnowiczan nie może skorzystać z pomocnika Bartosza Borunia (w grudniu przeszedł operację stawu biodrowego), Adriana Gryszkiewicza (uraz łydki), Jędrzeja Zająca (skręcenie stawu skokowego) i Kacpra Skóry (kontuzja kolana). Dwaj pierwsi w tym sezonie już nie pomogą, trzej pozostali mają wrócić, ale trudno powiedzieć kiedy. - To nie jest łatwa sytuacja. Wypadli nam zawodnicy, którzy odgrywali ważne role, lecz musimy sobie z tym poradzić - podkreśla Łobodziński, który przed niedzielnym (17.00) meczem w Grudziądzu musi się cieszyć, że kartkowe zawieszenie odpokutowali Mateusz Matras i Igor Dziedzic.

Zmiana ustawienia

Problemy kadrowe sprawiły, że przed tygodniem szkoleniowiec Zagłębia zdecydował się na zmianę ustawienia. Przeciwko Podhalu Nowy Targ (1:0) środek obrony utworzyli Grzegorz Janiszewski, Kacper Mironowicz i Bartłomiej Pawłowski, a na wahadłach operowali Dawid Szot i Marcel Predenkiewicz. - Musieliśmy to skleić, bo w taki sposób - mam na myśli zarówno ustawienie, jak i sposób gry - nie trenowaliśmy zimą zbyt często - dodał trener Sosnowiczan.

Daleko od ideału

Mimo problemów przerwali serię siedmiu spotkań bez zwycięstwa. Trzy punkty i drugi z rzędu mecz Jewgienija Szykawki z golem, dla którego było to 8. trafienie w sezonie to największe powody do zadowolenia. Gra Sosnowiczan daleko jednak była od ideału i na pewno nie będą faworytem starcia z Olimpią, mimo że wicelider w ostatniej kolejce uległ Śląskowi II Wrocław 0:1. Warto bowiem wspomnieć, że wcześniej pokonał Podhale 2:1 i Resovię 2:1.

Krzysztof Polaczkiewicz

Lider zagrał bez litości

Na niezłym poziomie stał mecz w Cygańskim Lesie. Jego bohaterem został Bartosz Bida.

OCENA MECZU ★★★

Rekord Bielsko-Biała - Unia Skierniewice

0:2 (0:0)

0:1 - Bida, 74 min (karny), 0:2 - Bida, 90 min (karny)

REKORD: Kaczorowski - Pawłowski, Boczek, Sobociński, Poznański - Tekieli (74. Hornik), Ściślak (82. Kempny), Gibiec (63. Śliwka), Ciućka, Łaski (63. Sommerfeld) - Świderski (63. Kasprzak). Trener Piotr TWOREK.

UNIA: Murawski - Mierzwa (46. Kamiński), Woliński, Stępień, Straus, Szmyd (66. Czarnecki) - Toporkiewicz (66. Sabiłło), Makuch, Ławrynowicz (75. Kosior), Gąska (86. Turek) - Bida. Trener Kamil SOCHA.

Sędziował Rafał Szydełko (Rzeszów). Widzów 520.
Żółte kartki: Boczek, Sobociński, Kaczorowski, Śliwka, Poznański - Mierzwa, Murawski.

Inauguracja wiosny przy Startowej w pierwszym kwadransie toczyła się pod dyktando gości. Rekord przetrwał ich napór i przeszedł do kontrataku. Najbliżej szczęścia był Tomasz Boczek, który huknął z woleja w kierunku dalszego słupka, ale obrońca Unii wybił piłkę niemal z linii bramkowej. W miarę upływu czasu gra przeniosła się do środkowej strefy, gdzie nie brakowało ostrych starć, sypały się kartki. Na 4 minuty przed końcem pierwszej połowy Rekord przed utratą gola uratował Wiktor Kaczorowski, fenomenalnie broniąc strzał Mateusza Szmyta z 16 metrów pod poprzeczkę. Mecz stał na dobrym poziomie taktycznym, w którym główne role odrywały linie defensywne.

Druga połowa rozpoczęła się od ataków Unii. Kaczorowski musiał interweniować już w 47 minucie po uderzeniu Krzysztofa Toporkiewicza, a kilka chwil później instynktownie sparował „główkę" Bartosza Bidy. Następnie szans po stałych fragmentach szukał Rekord, jednak po strzałach Daniela Świderskiego i Kacpra Sommerfelda piłka nie znajdowała drogi do siatki. Przełom nastąpił w 74 minucie. Do dobitki uderzenia Jakuba Czarneckiego ruszył Kamil Sabiłło i został powalony przez spóźnionego bramkarza. Sędzia wskazał na „wapno" i Bida pewnym strzałem otworzył wynik. Gospodarze ruszyli do odrabiania strat, co rywalom otwierało pole do kontr. Rekordziści posyłali piłkę w pole karne, a najbliższy wyrównania był w 87 minucie Kacper Kasprzak, którego „główka" minimalnie minęła poprzeczkę. To się szybko zemściło, bo Sommerfeld sfaulował w polu karnym Czarneckiego i pamiętający bielski klimat Bida (swego czasu grał w Podbeskidziu) ustalił wynik, posyłając piłkę w ten sam róg, co za pierwszym razem. Lider zrobił swoje. Był o jego 13. mecz bez porażki i 5. wygrany z rzędu. **(gru)**



Fot. FB/Unia Skierniewice

Skierniewiczanie wysłali wczoraj do swoich fanów pocztówkę z Bielska-Białej.

Warta Poznań - GKS Jastrzębie

3:1 (2:0)

1:0 - Smoczyński, 10 min, 2:0 - Waluś, 17 min, 2:1 - Matysek, 49 min, 3:1 - Szymanek, 65 min

WARTA: Przybylak - Zalewski, Kwiatkowski, Wojcinowicz, Awdiejew, Stefaniak - Waluś, Dziedzic, Steblecki, Szymanek - Smoczyński. Trener Maciej TOKARCZYK.

JASTRZĘBIE: Molga - Kriegler (29. Lubowiecki), Wybraniec, Millimono (72. Gościniarek) - Mroczko, Bednorz, Ivo Lopes, Osipiak (46. Bykowski), Jastrzembski (72. Kąkolewski), Bąk - Koczy (46. Matysek). Trener Krzysztof GÓRECKO.

Sędziował Aleksander Kozieł (Kielce). **Widzów** 300.

Sokół Kleczew - Świt Szczecin

3:0 (0:0)

1:0 - Tkaczyk, 63 min, 2:0 - Śliwa, 73 min, 3:0 - Dudziński, 83 min

SOKÓŁ: Mazur - Andrzejewski, Bartosiak, Gawlik, Dudziński (90. Wandachowicz) - Kubacki (74. Stangret), Smoliński (90. Kostewycz), Szczepankiewicz, Śliwa, Tkaczyk (80. Sangowski) - Retlewski (90. Zimmer). Trener Tomasz POZORSKI.

ŚWIT: Klon - Ciechanowski (72. Kapelusz), Nowicki, Rogala, Góral, Zawadzki (59. Nowak) - Aftyka (59. Woźniak), Wojdak, Koziara (81. Obst) - Kort (71. Lebedyński), Ropski. Trener Tomasz KAFARSKI.

Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). **Widzów** 300

Stal Stalowa Wola - Śląsk II Wrocław

0:1 (0:1)

0:1 - Jaroszewski, 1 min (samobójcza)

STAL: Smyłek - Jaroszewski, Żemło, Oko (81. Kukułowicz), Getinger (46. Zaucha) - Lelek, Radecki (46. Hrnciar), Morawiec, Surzyn (76. Wolny), Hebel (46. Sobeczko) - Śpiewak. Trener Maciej MUSIAŁ.

ŚLĄSK II: Śliczniak - Ł. Gerstenstein, Muszyński, Rygiel, Tudruj (78. Żulewski) - Rostek (69. Niewiarowski), Chodera, Schierack, Ciućka (60. Kamiński), Milewski - O. Gerstenstein (78. M. Kurowski). Trener Michał HETEL.

Sędziował Maciej Kuropatwa (Katowice). **Widzów** 1700.
Żółte kartki: Żemło, Lelek, Radecki, Smyłek - Muszyński, Śliczniak, Kurowski.

Sport 9ca7cd5103

BETCLIC 2. LIGA

1. Unia (b)	22	50	46:24
2. Warta (s)	22	43	38:25
3. Olimpia	22	40	41:29
4. Podhale (b)	22	36	25:18
5. Świt	22	35	40:38
6. Śląsk II (b)	23	33	39:35
7. Sandecja (b)	21	33	32:28
8. Podbeskidzie	22	32	39:34
9. Resovia	22	29	29:27
10. Sokół (b)	22	28	39:34
11. Chojniczanka	21	28	33:31
12. Stal (s)	22	27	40:35
13. Zagłębie	21	26	24:33
14. Rekord	22	25	29:38
15. Hutnik	22	24	31:33
16. Kalisz	22	19	21:34
17. ŁKS II	22	17	24:41
18. Jastrzębie	22	6	17:50

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

Klauzula strachu

Górale powalczą o trzecie zwycięstwo tej wiosny, ale na Suchych Stawach łatwo mieć nie będą.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Hutnik Kraków walczy o utrzymanie i po trzech wiosennych kolejkach zwiększył stan posiadania o 3 punkty, pokonując rywali z Kalisza 4:0. W pozostałych meczach uległ Resovii 0:2 i Sandecji Nowy Sącz 0:1. Na domiar złego w sobotnim (13.45) spotkaniu z Podbeskidziem trener Krzysztof Świątek nie będzie mógł skorzystać z Oskara Zawady. Skrzydłowy został wypożyczony zimą z bielskiego klubu, wskoczył do wyjściowego składu i z Kaliszem rozwiązał worek z bramkami. Powodem jego absencji będzie klauzula strachu, jaka ma widnieć w jego kontrakcie.To zaskakujące, bo rok temu prezes klubu spod Klimczoka Krzysztof Sałajczyk deklarował, że nie jest zwolennikiem tego typu zapisów, gdy chodziło o wypożyczenie Pawła Tomczyka do Resovii i Wojciecha Szumilasa z Polonii Bytom... W zespole gości trener Marcin Włodarski będzie mógł skorzystać z urodzonego w Krakowie stopera i kapitana zespołu Marcina Biernata i pomocnika Krzysztofa Kolanki, wracających po kartkach. **(gru)**



Fot. FB/Hutnik Kraków

Oskar Zawada niedawnych kolegów dziś nie postraszy...

Zacierajcie ręce!



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Wysoka skuteczność (7 bramek) Szymona Sićki była jednym z kluczy do zwycięstwa Industrii Kielce w Kolstad.

Faza grupowa Machineseeker EHF Champions League przeszła do historii. Teraz 12 najlepszych drużyn, w tym mistrz i wicemistrz Polski, powalczy o udział w czerwcowym TruckScout24 EHF FINAL4 w Kolonii.

LIGA MISTRZÓW

Dwie najlepsze drużyny z dwóch awansowały bezpośrednio do ćwierćfinału. W pierwszej dekadzie kwietnia zespoły z miejsc 3-6 powalczą, by się w nim znaleźć. Polscy kibice mają wielkie powody do satysfakcji, ponieważ już dawno mistrz i wicemistrz kraju nie zajęli trzecich miejsc w swoich grupach. Na 1/8 finału czekamy z niecierpliwością i już zacieramy ręce na dwumecze Orlen Wisły Płock ze Sportingiem Lizbona oraz Industrii Kielce z Pickiem Szeged. Nasze drużyny walkę o ósemkę rozpoczną na wyjazdach.

Nafciarze byli już pewni

Przed 14. kolejką Orlen Wisła Płock 3. miejsce w grupie B miała zagwarantowane. Pick Szeged okazał się jednak bardzo wymagającym rywalem; mistrzowie Polski ani przez moment nie byli na prowadzeniu. Remis (30:30) w ostatnich sekundach uratował zdobywca 8 goli Melvyn Richardson. Mecz był rzadką okazją do braterskiej rywalizacji. W szeregach Płocczan wystąpił Gergo Fazekas, który rzucił 3 bramki, a Mate Fazekas dwukrotnie trafił dla Picku. Z kolei Industria celowała w 6. kolejne zwycięstwo. Wygrana w Trondheim gwarantowała jej 3. pozycję, niezależnie od wyników pozostałych spotkań. Już przed pierwszym gwizdkiem macedońskich sędziów wiedzieliśmy, że jeśli Kielczanie wygrają w Norwegii, to play offie zmierzą się z... Pickiem Szeged, który zajął 6. miejsce w grupie B.

Ucieczka spod topora

Mecz w Trondheim (26:27) od początku zapowiadał się na trudną przeprawę, ponieważ gospodarze, którzy nie mieli już szans na awans do fazy pucharowej, ambitnie walczyli do końca, grając bez zbędnej presji. Norweski zespół, żegnając się z elitarnymi rozgrywkami przed własną publicznością, postawił twarde warunki. Choć przez większą część drugiej połowy Żółto-biało-niebiescy prowadzili 1-2 bramkami, to zwycięstwo rodziło się w bólach. Ostatecznie uciekli spod topora, głównie dzięki Klemenowi Ferlinowi. Gospodarze mogli doprowadzić do remisu, ale słoweński bramkarz parował na poprzeczkę bezpośredni rzut wolny Simona Jepsena, oddany już po końcowej syrenie. Była to jego 15. (!) udana interwencja w tym spotkaniu. - To był fizycznie bardzo wymagający mecz. Daliśmy z siebie wszystko, niestety frustrująca porażka stała się faktem - rzucił smutno Martin Hovde, rozgrywający Kolstad.

Pochwały dla Norwegów

Nastroje u gości były zgoła inne. Cel nadrzędny został osiągnięty, więc kto będzie pamiętał o turbulencjach, w jakie wpadali wicemistrzowie Polski? Najważniejsze było 6. z rzędu zwycięstwo. Identyczną passą w tym sezonie może się poszczyć jedynie Barcelona. - Bardzo ciężko się gra, kiedy przeciwnik nie ma już nic do stracenia. Rywale, którzy wiedzieli, że to jest ich ostatni mecz, zagrali niesamowite spotkanie. Chcieli się godnie pożegnać i wszystko wychodziło im lepiej niż w każdym innym meczu - chwalił przeciwników Tałant Dujszebajew, trener Industrii.

Zespół z charakterem

Dujszebajew przypomniał moment, w którym po domowej porażce z HBC Nantes, jego drużyna znajdowała się na dnie tabeli. - Kiedy w październiku mieliśmy zwycięstwo i cztery porażki z rzędu, sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Ale zespół nie po raz pierwszy pokazał, że ma charakter - wspominał trudne początki Kirgiz. - A za ostatni mecz mogę pogratulować moim chłopakom, bo wytrzymali presję. Nie był to wybitny występ, w ataku było sporo błędów, a o triumfie przesądziła konsekwentna gra w defensywie. Nasza wspierana przez Ferlina obrona pozwoliła rywalom rzucić tylko 20 bramek z ataku pozycyjnego - podkreślił szkoleniowiec Kielczan, który za postawę w defensywie chwalił Michała Olejniczaka, Dylana Nahiego, Benoita Kounkouda, Jorge Maquedę, Arstema Karaleka i Theo Monara. - Jeśli wygramy każdy kolejny mecz jednym trafieniem, to będziemy mistrzami wszystkiego. Najważniejsze, że jesteśmy w tym miejscu, w którym chcieliśmy być. Po kryzysie wróciliśmy do europejskiej czołówki - dodawał trener Dujszebajew.

Trudny dwumecz

Teraz Industrię czeka walka o ćwierćfinał. Dujszebajew nie ukrywał, że dwumecz z Pickiem będzie trudny. - To klub z europejskiej czołówki, który w ubiegłym roku był blisko awansu do czwórki. To będzie ciężka przeprawa, ale udowodniliśmy w Trondheim, że potrafimy grać i wygrywać pod presją. To będzie kluczowe - powiedział trener wicemistrzów Polski.

Zbigniew Cieńciała

PARY 1/8 FINAŁU (1/2 KWIETNIA I 8/9 KWIETNIA)

- OTP Bank-Pick Szeged - Industria Kielce
- Sporting Lizbona - Orlen Wisła Płock
- GOG Gudme - HBC Nantes
- One Veszprem - Paris Saint-Germain

PARY ĆWIERĆFINAŁOWE

- SC Magdeburg - zwycięzca Kielce/Szeged
- Aalborg HB - zwycięzca Sporting/Płock
- Barcelona - zwycięzca GOG/Nantes
- Fuechse Berlin -zwycięzca Veszprem/PSG

CZY WIESZ, ŻE...

- W grupie B Paris Saint-Germain, z wracającym do wysokiej dyspozycji Kamilem Syprzakiem, po pokonaniu obrońcy tytułu SC Magdeburg 34:26 w ostatniej chwili wskoczył na 4. miejsce. Polski obrotowy przy 100-procentowej skuteczności rzucił 9 bramek, w tym 2 rzuty karne. To znakomita wiadomość dla Biało-czerwonych przed eliminacjami mistrzostw świata 2027; zgrupowanie przed meczami z Łotwą zaczyna się w niedzielę w Pruszkowie.
- Mathias Gidsel (Fuechse Berlin) zakończył fazę grupową jako najlepszy strzelec z 120 golami.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - KS Lotto Puławy 38:23 (18:13)**
OSTROVIA: Ligarzewski, Zimny - Frankowski 3, Chojnacki 1, K. Adamski 6/3, Misiejuk 2, Gawaszeliszwili 5, Urbaniak 5, Kamyszek 3/1, Marciniak 3, Smolikow 2, Klopsteg 2, Krok 3, Gajek 1, Wojciechowski 1, Szpera 1. Kary: 8 min. Trener Kim RASMUSSEN.
PUŁAWY: Petkovski 1, Ciupa - Komarzewski 9/6, Adamczewski, Łyżwa, Jaworski 1, Racotea 1, Artemenko 1, Wiśiński 5, Cacak, Antolak 1, Bereziński 2, Kowalik 2/1, Sawickij, Działakiewicz. **Kary**: 2 min. Trener Piotr DROPEK.

■ **Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn - Netland MKS Kalisz 30:29 (16:16)**
KWIDZYN: Zakreta 1, Pisarkiewicz - Mucha 1, Milicević 3/1, K. Pilitowski 5/2, Landzwojczak 4, Łazarczyk 2, Malczak 5, Skierka 1, M. Pilitowski 1, Stempin, Czarnecki 2, Kostro 5, Lewczyk. Kary: 8 min. Trener Bartłomiej JASZKA.
KALISZ: Wyszomirski, Szczecina - Poliszczuk 5, Starcević 4, Ribeiro 6, Kucharzyk 3, Moryń 4/3, Molski 3, Klimków 3, Kołodziejczyk, Fedeńczak 1. **Kary**: 6 min. Trener Rafał KUPTEL.

1. Płock	20	59	730:492
2. Kielce	21	58	822:540
3. Ostrovia	21	43	615:677
4. Wybrzeże	20	42	655:613
5. Chrobry	21	36	593:603
6. Kwidzyn	22	35	660:680
7. Kalisz	21	31	602:617
8. Legionowo	20	27	555:559
9. Stal	20	25	530:584
10. Gwardia	21	18	588:654
11. Piotrkowianin	21	13	558:686
12. Puławy	22	10	630:809
13. Zagłębie	20	8	549:673

Pozostałe mecze 23. serii - 14-15 marca: Płock - Legionowo - sobota, 16.00, Piotrkowianin - Wybrzeże - sobota, 18.00, Zagłębie - Stal - niedziela, 12.30, Kielce - Chrobry - niedziela, 16.00, Gwardia pauzuje.

(mha)

Sport 9ca7cd5103

Koniec z mitem twardziela

Polski basket w ostatnich tygodniach mocno wsparł walkę z depresją.


Fot. Facebook Energa Trefl Sopot

Jakub Schenk z Trefla Sopot wystosował ważny apel .

Polski Związek Koszykówki, kluby ekstraklasy, pierwszej i drugiej ligi zaangażowały się w promowanie walki z depresją. „Nie hejtuj. Wspieraj. Reaguj na hejt. Zanim napiszesz kolejny komentarz - zastanów się. Po drugiej stronie ekranu jest człowiek" - alarmowała Arka Gdynia. „Wysłanie ze smartfona kilku słów i późniejsza za nie odpowiedzialność wydaje się marginalna. A one potrafią zranić, zdemotywować i zostają na dłużej. Grajmy razem, także w komentarzach" - apelowały Twarde Pierniki Toruń.

„Sukces nie chroni przed depresją – medale, kontrakty i popularność nie dają odporności psychicznej" - pisała drugoligowa Polonia Bytom i podawała numery pomocowe Kryzysowego Telefon Zaufania dla Dorosłych (116 123) oraz Telefonu Zaufania dla Dzieci i Młodzieży (116 111).

Niezniszczalni? Jak koszykówka zaczęła wygrywać z depresją

W świecie zawodowego sportu przez dekady obowiązywała jedna zasada: bądź twardy, nie pękaj, nie pokazuj słabości. Jednak w ostatnich latach ta szczelna maska gladiatora zaczęła pękać. Okazało się, że za wielomilionowymi kontraktami i spektakularnymi wsadami kryją się ludzie, którzy toczą walkę o życie – często trudniejszą niż jakikolwiek mecz finałowy.

Iskra, która wznieciła pożar: tweet DeRozana

Wszystko zaczęło się w 2018 roku od jednego, krótkiego wpisu. DeMar DeRozan napisał: „Depresja ze mną wygrywa". Niedługo potem w szczerym wywiadzie dla Toronto Star zburzył mit sportowca-maszyny. Podkreślił, że zawodnicy NBA są takimi samymi ludźmi jak wszyscy, a depresja to choroba cywilizacyjna, która nie zagląda w portfel ani do statystyk meczowych.

Jego głos wywołał efekt domina. Kevin Love na łamach The Players' Tribune opisał presję „bycia mężczyzną", która każe dusić emocje w sobie, ale to był dopiero początek bolesnej szczerości.

„NBA dała mi depresję": Mroczna strona sukcesu

Podczas gdy DeRozan i Love mówili o walce z własnym wnętrzem, Nate Robinson wskazał na toksyczność systemu. Jego wyznanie: „NBA dała mi depresję", obnażyło brutalność relacji na linii trener-zawodnik.

Robinson, znany ze „śmieszkowania" i atomowych wsadów, przez 11 lat ukrywał ból pod maską klauna. Opisał traumatyczne doświadczenia z Larrym Brownem, który miał go regularnie lżyć, nazywając „małym gównem". Gdy Nate, będąc u kresu wytrzymałości, poszedł do trenera po pomoc, ten przy najbliższej okazji wyśmiał go przed całą drużyną, mówiąc, że zawodnik „się przed nim rozkleił". Przypadek Robinsona pokazuje, że depresja w sporcie to często efekt niszczącej presji i braku zwykłego, ludzkiego szacunku.

Pau Gasol i „Ostatnie Tabu"

W Europie głos w tej sprawie zabrał Pau Gasol. Legenda basketu, a zarazem poczytny felietonista, w swoim tekście pt. „Ostatnie Tabu" zauważa, że sport wyczynowy wymaga ekstremalnego przygotowania fizycznego, ale zapomina się o higienie psychicznej.

Gasol zwraca uwagę na ważny paradoks: „Przyznanie się do trudności jest dla nas ekstremalnie skomplikowane ze względu na aurę, która nas otacza i sprawia, że wydajemy się odporni na cierpienie".

Dla Gasola zdrowie psychiczne to fundament – tak samo ważny jak dieta czy sen. Sam ratuje się medytacją, kontaktem z naturą i muzyką, apelując do federacji sportowych: nie możemy pozwolić, by zdrowie psychiczne było ostatnim tabu w sporcie i społeczeństwie.

Polska lekcja pokory: śmierć Romana Janika

Te same demony krążą nad parkietami w Polsce. 20 stycznia 2026 roku świat polskiej koszykówki obiegła tragiczna wiadomość o śmierci Romana Janika. 30-letni zawodnik Żubrów Białystok jeszcze cztery dni wcześniej grał w meczu ligowym. Choć przyczyny tragedii nie zostały podane, nagłe odejście pełnego pasji sportowca wstrząsnęło środowiskiem.

Niespełna miesiąc później ważny apel wystosował Jakub Schenk z Energi Trefla Sopot. W rozmowie z Polsatem Sport zamiast analizy meczu zwrócił się do kibiców i środowiska sportowego z ważnych przesłaniem: - Osobiście jestem wstrząśnięty tym, co wydarzyło się z Romanem Janikiem. Chciałbym skierować krótki apel, przede wszystkim do mężczyzn: nie bójcie się i nie wstydźcie się rozmawiać, prosić o pomoc, odezwać się do kogoś. Naprawdę nie musicie z tym wszystkim zostawać sami – apelował Schenk. Koniec z mitem twardziela: - Istnieją telefony wsparcia i linie zaufania. Czasem może się wydawać, że to nic nie da albo że to głupie, ale taka rozmowa naprawdę potrafi pomóc. Zawsze może być ktoś obok was. Zróbcie ten pierwszy krok w stronę drugiego człowieka. Nie bójmy się - nikt od nas nie wymaga bycia twardymi.

(pp)

MKS zapolował na Dziki

Dąbrowianie walczący o miejsce w play offie pokonali wyżej notowanych Warszawian.

ORLEN BASKET LIGA

Mecz rozstrzygnął się jeszcze przed przerwą. Gospodarze zmiażdżyli Dziki serią 13:0 i prowadzeniem 19 punktami. Po tym ciosie rywale już się nie podnieśli. Dąbrowianie grali szalenie ofensywnie, a obrona Warszawian niemal nie istniała. MKS po 20 minutach miał na koncie aż 62 punkty!

MKS Dąbrowa Górnicza - Dziki Warszawa 95:82 (29:23, 33:23, 18:16, 15:20)
DĄBROWA GÓRNICZA: Bonner 8, Montgomery Jr 4, Muhammad 33 (2x3), Curry Jr 8, Peterka 13 (1x3) – Green 5, Wojdała, Piechowicz 7 (1x3), Załucki 5 (1x3), Musiał 6 (1x3), Bogucki 6. Trener Artur GRONEK.
WARSZAWA: Vander Plas 4, Horton 18 (2x3), Edge 20 (4x3), Soares 4 (1x3), Oguama 8 – Aleksandrowicz 1, Kamiński 16 (2x3), Chavez 5, Frąckiewicz 6. Trener Marco LEGOVICH.

1. Szczecin	21	36	1738:1691
2. Wrocław	20	35	1796:1642
3. Sopot	21	35	1859:1748
4. Legia	21	35	1770:1663
5. Dziki	22	35	2011:1872
6. Dąbrowa G.	22	33	1918:1906
7. Gdynia	20	32	1689:1636
8. Zielona G.	21	32	1780:1704
9. Włocławek	21	32	1874:1807
10. Ostrów	21	32	1768:1811
11. Wałbrzych	21	32	1690:1729
12. Słupsk	22	30	1855:1930
13.Toruń	21	29	1850:1894
14. Lublin	21	28	1707:1877
15. Gliwice	21	26	1681:1879
16. Krosno	22	25	1791:1988

Najbliższe mecze: Gliwice - Wałbrzych, Lublin - Włocławek, Legia - Zielona Góra (wszystkie 14.03.). **(pp)**

HISTORYCZNA NOC W OKLAHOMIE

NBA

W czwartkową noc dwa mecze przykuwały uwagę. W San Antonio grali Nuggets, którzy przyjechali prosto po meczu w Houston. Goście z Kolorado dobrze będą wspominać tę eskapadę do teksasu, bo w dwa dni odnieśli dwa bardzo cenne zwycięstwa. Przeciw Spurs znakomicie zagrał Nikola Jokić, który zaliczył swoje 29 triple double w sezonie (31 punktów, 20 zbiórek i 12 asyst), nie zawiódł także Jamal Murray, zdobywając 39 punktów. Choć na początku trzeciej kwarty Nuggets tracili do rywali 20 punktów, to pościg okazał się skuteczny. Na niespełna 5 minut przed końcem trójka Murraya dała przyjezdnym pierwsze prowadzenie (121:119). Trafienie to zapoczątkowało serię 11:0 dla gości. Jak obliczyli statystycy San Antonio przegrało po raz pierwszy od 22 spotkań, gdy w trakcie meczu miało przewagę co najmniej 20 punktów.
Gospodarze zagrali bez swojego lidera. Występ Victora Wembanyamy stał pod znakiem zapytania z powodu bólu w prawym stawie skokowym; ostatecznie wykluczono go z gry po rozgrzewce. Francuz musi wystąpić w 13 z ostatnich 16 meczów San Antonio, aby zachować szansę na nagrody indywidualne za ten sezon. Najlepszym zawodnikiem gospodarzy był tego wieczoru Stephon Castle, który zapisał na swoim koncie 30 punktów, 11 zbiórek i 10 asyst, zaliczając trzecie triple-double w karierze. Przy stanie 132:129 dla Nuggets, Castle oddał rzut za trzy punkty, który wykręcił się z obręczy. - Rywale ewidentnie wrzucili wyższy bieg pod względem siły i agresji, czego można się spodziewać po zespole tej klasy. My z kolei mieliśmy momenty, w których mogliśmy być nieco lepiej skomunikowani i prawdopodobnie wykazać się odrobinę większym opanowaniem oraz spokojem – komentował Mitch Johnson, trener Ostróg.
Ciekawe rzeczy rozgrywały się także w Oklahoma City, gdzie na koniec wyjazdowego tournée zawitali Celtics. spotkanie dwóch czołowych zespołów ligi dostarczyło ogromnych emocji. Wynik rozstrzygał się w ostatnich sekundach. Chet Holmgren został sfaulowany przy walce o zbiórkę na 0.9 sekundy przed końcem i trafił dwa rzuty wolne, przełamując remis 102:102. Payton Pritchard z Bostonu spudłował desperacki rzut za trzy punkty wraz z syreną kończącą mecz.
Graczem meczu był Shai Gilgeous-Alexander, który zanotował 35 punktów (przy skuteczności 13 z 18 rzutów), 9 asyst, 6 zbiórek, 3 bloki i 2 przechwyty. Lider Thunder pobił rekord Wilta Chamberlaina w liczbie kolejnych meczów z dorobkiem co najmniej 20 punktów, teraz ma na koncie 127 takich występów z rzędu! Rekord Chamberlaina był niepokonany od 1963 roku. - On podchodzi do swojego fachu z chirurgiczną precyzją. Nikt nie jest bardziej skrupulatny w tym, co robi, niż on - chwalił swojego gracza trener Mark Daigneault.

Detroit - Philadelphia 131:109, Indiana - Phoenix 108:123, Orlando - Washington 136:131, Atlanta - Brooklyn 108:97, Miami - Milwaukee 112:105, Memphis - Dallas 112:120, San Antonio - Denver 131:136, Oklahoma City - Boston 104:102, LA Lakers - Chicago 142:130.

(pp)

Sport 9ca7cd5103

Walka wciąż trwa

Dzięki pokonaniu ekipy z Chełma Kędzierzynianie pozostają w grze o play off.

PLUSLIGA

Dla ZAKSY starcie z InPost ChKS-em miało ogromne znaczenie. Tylko zwycięstwo, najlepiej za trzy punkty, pozwalało jej realnie myśleć o czołowej ósemce. Gospodarze natomiast przystąpili do spotkania bez obciążeń. Po przegranej Steam Hemarpolu Politechniki Częstochowa z PGE GiEK Skrą Bełchatów, byli pewni utrzymania w elicie. Presja mocno wpłynęła na postawę Kędzierzynian. Mieli kłopoty z przyjęciem zagrywki i skutecznością. Choć kilka razy „odskakiwali" na dwa, trzy punkty, przewagi nie potrafili utrzymać. W końcówce – seria zagrywek Remigiusza Kapicy – sami musieli gonić wynik (19:21). Potem bronili piłek setowych, by w końcu przejąć inicjatywę. Seta zakończył asem Quinn Isaacson. To był decydujący moment. Wygrana partia mocno podbudowała przyjezdnych, natomiast zabrała ochotę do gry Chełmianom. Walczyli, ale brakowało im agresji i dynamiki. Nie byli w stanie zatrzymać rozpędzonych rywali.

■ **InPost ChKS Chełm – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 0:3 (29:31, 17:25, 18:25)**

CHEŁM: Jacznik, Esfandiar (11), Turski (5), Kapica (13), Piotrowski (9), Fasteland, Gruszczyński (libero) oraz Marcyniak (3), Blankenau, Goss (1). Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Isaacson (3), Grobelny (10), Urbanowicz (8), Rychlicki (12), Szymański (12), Jakubiszak (9), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki, Szymura, Reńko (1). Trener Andrea GIANI.

Sędziowali: Marek Krupski (Bielsko-Biała) i Piotr Król (Katowice). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:14, 20:19, 25:24, 29:31.
II: 9:10, 11:15, 16:20, 17:25.
III: 10:8, 15:14, 18:20, 18:25.

Bohater – Karol URBANOWICZ.

(mic)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Quinn Isaacson miał powodu do radości.



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Trener Michał Winiarski (z lewej) i jego sztab nie musieli się denerwować w starciu z Bogdanką LUK.

Zlali mistrza

Zawiercianie z 11. kolejnym ligowym zwycięstwem. O ich sile boleśnie przekonał się lubelski obrońca tytułu.

PLUSLIGA

W kadrze meczowej Bogdanki LUK po raz pierwszy w sezonie znalazł się Mikołaj Sawicki. Przyjmujący nie grał od maja ubiegłego roku, gdy został zawieszony przez Polską Agencję Antydopingową POLADA za rzekome stosowanie dopingu. Nie przyznał się do winy, twierdził, że nigdy świadomie nie stosował zakazanych medykamentów i walczył o uniewinnienie. Niedawno jego działania przyniosły skutek. POLADA cofnęła zawieszenie i siatkarz mógł wrócić do drużyny i treningów. Kibice przyjęli go bardzo ciepło. Podczas prezentacji założyli maski z jego wizerunkiem i głośno skandowali jego imię i nazwisko. Był jeszcze jeden powód świętowania, bo Sawicki przedłużył o kolejny rok umowę z lubelskim klubem. Na parkiet jednak nie wszedł. Blisko roczna przerwa mocno wpłynęła na jego formę. Nie doszedł jeszcze do wysokiej dyspozycji.

Gdy przeciwko sobie stają wicemistrz Polski i lider tabeli oraz mistrz kraju można oczekiwać wielkich emocji. Tymczasem w Lublinie nie było ich wcale. Mająca ogromne problemy zdrowotne Bogdanka LUK – urazy leczą Kewin Sasak i Wilfredo Leon, którzy wchodzili jedynie na krótkie zmiany – była tylko tłem dla Jurajskich Rycerzy. – Nie przypuszczałem, że tak szybko przebiegnie to spotkanie. Leon jest bardzo ważnym graczem dla Lublinian, ale nie patrzyliśmy na ich problemy, lecz staraliśmy się grać swoje – podkreślił Mateusz Bieniek, środkowy Aluronu CMC Warty.

Zawiercianie byli lepsi w każdym elemencie. Przede wszystkim precyzyjniej zagrywali. Wprawdzie mylili się często – popełnili 19 błędów – ale gdy trafiali, sprawiali mnóstwo kłopotów przyjmującym gospodarzy. Mieli też ogromną przewagę w ataku. Aaron Russell, Bieniek, Bartosz Kwolek, Jurij Gładyr i Kyle Ensing - każdy z nich miał przynajmniej 50-procentową skuteczność. Najlepszy w tym elemencie był Bieniek (78 procent). Na tak dysponowanych gości miejscowi nie znaleźli recepty.

(mic)

■ **Bogdanka LUK Lublin – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (19:25, 16:25, 16:25)**

LUBLIN: Komenda, Sasak, Zając (1), Malinowski (8), Henno (6), Grozdanow (6), Czyrek (libero) oraz Wachnik (5), Leon (1), Young (2), Hoss (libero), Prokopczuk, McCarthy. Trener Stephane ANTIGA.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues, Russell (15), Bieniek (11), Ensing (13), Kwolek (11), Gładyr (5), Popiwczak (libero). Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Damian Lic (Żołynia) i Grzegorz Janusz (Jasło). **Widzów** 4221.

Przebieg meczu

I: 6:10, 10:15, 17:20, 19:25.
II: 6:10, 10:15, 13:20, 16;25.
III: 5:10, 9:15, 13:20, 16;25.

Bohater – Mateusz BIENIEK.

1. Zawiercie	25	59	20/5	65:25
2. Warszawa	24	48	17/7	54:33
3. Lublin	25	47	16/8	58:39
4. Olsztyn	24	45	16/8	57:42
5. Rzeszów	23	43	15/8	52:34
6. Bełchatów	23	38	13/10	46:42
7. Jastrzębie	23	36	13/10	46:42
8. Kędzierzyn	24	36	11/13	54:53
9. Gdańsk	23	34	12/11	48:47
10. Suwałki	24	26	7/17	38:58
11. Gorzów	23	24	7/16	36:54
12. Lwów	23	23	8/15	37:57
13. Chełm	25	23	7/18	35:62
14. Częstochowa	24	16	4/20	30:65

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 14.03.: Jastrzębie – Gorzów Wlkp., Gdańsk – Częstochowa; 15.03.: Bełchatów – Warszawa, Lwów – Suwałki.

Wielka czwórka

Kwartet polskich klubów w gronie ośmiu najlepszych w Europie! To pierwszy taki przypadek w historii.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W ćwierćfinale Ligi Mistrzów zagrają: Aluron CMC Warta Zawiercie, Bogdanka LUK Lublin, PGE Projekt Warszawa oraz Asseco Resovia. Dwa pierwsze awansowały bezpośrednio, bo w swoich grupach zajęły pierwsze miejsca. Projekt i Resovia musiały bić się w barażach. Wielkiej rzeczy dokonali Warszawianie. Mierzyli się z Itasem Trentino i pierwsze spotkanie przed własną publicznością przegrali 2:3. We Włoszech musieli zatem wygrać. I dokonali tego. Zwyciężyli 3:2, a w „złotym" secie całkowicie pogrążyli gospodarzy.

- Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, by awansować. Udało się. Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Idziemy dalej. Teraz czeka nas ćwierćfinał z... Bogdanką LUK Lublin – krótko podsumował starcie zmęczony Jurij Semeniuk, środkowy PGE Projektu i MVP meczu.

Asseco Resovia z kolei bez problemów poradziła sobie z Knack Roeselare, dwukrotnie go ogrywając.

Po raz pierwszy w historii Ligi Mistrzów doszło do sytuacji, w którym w ćwierćfinale są cztery ekipy z jednego kraju. Warto jednak dodać, że nie doszłoby do tego, gdyby nie decyzja Europejskiej Konfederacji Siatkówki, CEV, by w ramach reformy rozgrywek rozdać „dzikie karty". Tak do Ligi Mistrzów trafiła Resovia, która w poprzednim sezonie PlusLigi zajęła szóste miejsce i nie przysługiwało jej prawo udziału w rozgrywkach.

W Lidze Mistrzyń rozegrano pierwsze mecze ćwierćfinałowe. Developres Rzeszów przegrał na wyjeździe z Eczacibasi Dynavit Stambuł 1:3. By zanotować historyczny awans do Final Four, w rewanżu we własnej hali musi wygrać 3:0 lub 3:1, a następnie „złotego" seta.

Pewne zwycięstwo zanotował zespół Joanny Wołosz - A. Carraro Prosecco Doc Conegliano. Włoszki gładko wygrały w Turcji z Ankara Zeren 3:0, a była rozgrywająca reprezentacji Polski zdobyła punkt bezpośrednio z zagrywki.

Inna drużyna z Turcji, Feberbahce Medicana Stambuł z Agnieszką Korneluk w składzie, przegrała na wyjeździe z Savino del Bene Scandicci 0:3. Reprezentacyjna środkowa zanotowała cztery „oczka".

Najciekawsze widowisko w ćwierćfinałach LM stworzyły zespoły Numii Vero Volley Mediolan, prowadzony przez trenera reprezentacji Polski Stefano Lavariniego, oraz Vakifbanku Stambuł. Włoszki prowadziły już 2:0, ale to Turczynki wróciły do domu z wygraną 3:2 i są bliżej awansu do turnieju finałowego, który w dniach 2-3 maja odbędzie się w Stambule.



Fot. cev.eu

Warszawianie odmienili losy rywalizacji z Itasem.

LIGA MISTRZYŃ (1/4 FINAŁU)

■ **Eczacibasi Dynavit Stambuł – DevelopRes Rzeszów 3:1 (22:25, 25:12, 25:20, 25:23)**

■ **Numia Vero Volley Mediolan – VakifBank Stambuł 2:3 (26:24, 25:22, 22:25, 22:25, 11:15)**

■ **Ankara Zeren Spor Kulubu – A. Carraro Prosecco Doc Conegliano 0:3 (21:25, 18:25, 17:25)**

■ **Savino Del Bene Scandicci – Fenerbahce Medicana Stambuł 3:0 (25:23, 31:29, 25:19)**

LIGA MISTRZÓW (PLAY OFF)

■ **Itas Trentino – PGE Projekt Warszawa 2:3 (23:25, 25:19, 25:19, 21:25, 12:15), „złoty" set 11:15. Pierwszy mecz 3:2 i awans PGE Projektu.**

■ **Montpellier HSC VB – Guaguas Las Palmas 3:2 (25:22, 20:25, 25:19, 22:25, 15:11). Pierwszy mecz 1:3 i awans Guaguas.**

■ **Knack Roeselare – Asseco Resovia 1:3 (23:25, 25:22, 17:25, 21:27). Pierwszy mecz 0:3 i awans Resovii.**

PARY ĆWIERĆFINAŁOWE

■ **Asseco Resovia – Ziraat Bankkart Ankara**

■ **PGE Projekt Warszawa – Bogdanka LUK Lublin**

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Cucine Lube Civitanova**

■ **Guaguas Las Palmas – Sir Sicoma Monini Perugia**

(mic)

Klasyk, czyli powtórka z...

Półfinałowe szanse GieKSy i Unii szacuje się po połowie, ale kibice jednej i drugiej drużyny nie dopuszczają myśli o przegranej.

TAURON HOKEJ LIGA

Rywalizacja zespołów z Katowic i Oświęcimia to niewątpliwie hokejowy klasyk. Dwa lata temu Unia w ostatnim meczu finałowym, golem Marka Kaleinikowasa w dogrywce, zapewniła sobie 9. tytuł mistrzowski. W poprzednim sezonie w półfinale podopieczni trenera Jacka Płachty wygrali w serii 4-2 i znaleźli się w finale, ostatecznie zdobywając wicemistrzostwo. A jak będzie teraz? Kibice jednej i drugiej drużyny wiedzą swoje, jednak tylko jeden zespół będzie miał szansę na upragnione złoto.

Pod napięciem

Podczas piątkowych zajęć GKS-u wyczuwało się ogromne napięcie zarówno u zawodników z małym stażem ligowym, jak i u „starszyzny" oraz sztabu szkoleniowego. Trenerzy zachęcani, by porozmawiać, odsyłali do dyrektora sportowego Rocha Bogłowskiego, a ten z kolei wskazywał na trenerów, bo przecież oni na tę chwilę są najważniejsi, jednak dobrze wychowana młodzież, na szczęście, nie unikała wymiany zdań, choć na pewno miałaby większe powody do stresu.

- Ostatni finał z Unią przegrany w dogrywce pamiętam jak przez mgłę, bo takie mi towarzyszyły emocje i presja – uśmiechał się obrońca Kacper Maciaś z zapałem kręcący na rowerze stacjonarnym. - No cóż, wszystko jednak się zmienia, bo przecież są inne składy, jesteśmy coraz starsi, bardziej doświadczeni. Żeby grać w finale najpierw trzeba wygrać półfinał, a mamy rywala z najwyższej półki, bo przecież co sezon gra o najwyższe laury. My też jednak nie jesteśmy od macochy, bo przecież cztery finały z rzędu to również niebywałe osiągnięcie i jesteśmy odpowiednio zmotywowani oraz świadomi swojej szansy. Nie ma jednego elementu, który może zadecydować o naszej wygranej. Nasza skuteczność oraz w gra w liczebnej przewadze ciągle pozostawiają wiele do życzenia. Gdybyśmy wykorzystali sporo dogodnych sytuacji, wówczas bylibyśmy w innym miejscu. Teraz przed nami najpiękniejszy czas, bo w sezonie zasadniczym tak na dobre gramy o rozstawienie, bo skład play offu jest od początku znany. Dopiero teraz zaczyna się prawdziwe granie. To już mój czwarty play off, starzeję się (śmiech), ale moja pozycja w zespole, tak mi się wydaje, jest ugruntowana. Znajdziemy się w finale, ale nie wiem jaki będzie przebieg serii.

- Mnie się wydaje, że będzie 4-2, choć wolałbym 4-0 – dodaje młody napastnik Jonasz Hofman, który nie tylko zadebiutował w reprezentacji, ale sezon zapisuje na plus. - Fajnie, że mam „swoje" minuty na lodzie, ale teraz będzie coraz trudniej. Wprawdzie meczu Unii z Toruniem nie widziałem, bo w tym czasie byłem w siłowni, ale wiem, że wszystko wisiało na włosku. Nie ma jednego elementu, który zadecyduje o tej rywalizacji. Na szczęście, przestaliśmy faulować w takich ilościach jak w sezonie zasadniczym. Ostatnio wystrzegamy się przewinień jak ognia i nie robimy „głupich" fauli w strefie neutralnej czy u przeciwnika. Wynika to z odpowiedniego przygotowania szybkościowego. Fizycznie i mentalnie nie mamy sobie nic do zarzucenia, ale rywal po wygraniu tak emocjonującej serii może powiedzieć to samo.

Zapowiada się wielce ciekawa rywalizacja i może dostarczyć nie tylko emocji, ale nieoczekiwanych zwrotów akcji.

Niewykorzystany potencjał

- Nie przystoi, by drużyna z takim potencjałem kończyła sezon 12 marca – wyznał trener Robert Kalaber, który chyba podczas ostatniego meczu miał stan przedzawałowy. Unia okazała się lepsza od toruńskiego zespołu po dogrywce w siódmym meczu. Po końcowym gwizdku oddech ulgi był słychać na lodowisku, bo Kalaber, stojący pod ścianą, przedłużył swoj pobyt w Oświęcimiu, przynajmniej do końca gry o medale.

- Toruń od początku sezonu nie był dla nas wygodnym przeciwnikiem. Zdecydowanie najmniej z nim chcieliśmy grać, a właśnie tak trafiliśmy. Nikt z topowej czwórki moim zdaniem nie chciał grać z Energą. Spójrzmy tylko ile bramek zdobyli Torunianie na przestrzeni całego sezonu. Byli w czubie i rywalizowali z najlepszymi pod względem liczby goli. Padło na nas, więc musieliśmy się wykazać charakterem, by tę serię wygrać. Cieszę się że to już za nami, bo kosztowało nas to dużo nerwów. Najważniejsze, że w newralgicznym momencie pokazaliśmy charakter i nie poddaliśmy się - powiedział kapitan Bbiało-niebieskich, Radosław Galant.

Teraz hokeistom z Oświęcimia przyjdzie potykać z ekipą GieKSy, z którą trzy razy wygrali w sezonie zasadniczym.

- Owszem mamy z Katowicami lepszy bilans, ale w tej fazie sezonu nie ma to najmniejszego znaczenia. Nie zakładamy tego,czy będzie nam nieco łatwiej z takim rywalem. Na pewno Toruń był dla nas najbardziej niewygodnym przeciwnikiem. Na razie musimy się skupić na tym, by jak najlepiej się przygotować. Czasu nie zostało wiele. Być może ta rywalizacja będzie dla nas łatwiejsza, choć to na pewno nie jest słabsza drużyna - dodał Galant.

Na pewno w półfinale czeka nas bój dwóch równych zespołów. Pokazał to sezon zasadniczy, gdzie wszystko rozstrzygnęło się w dwóch ostatnich kolejkach, a dystans dzielący obie drużyny wynosił zaledwie sześć punktów. Na każdej pozycji obie drużyny mają bardzo ciekawych zawodników. Począwszy od bramki, a skończywszy na ostatniej formacji. Oświęcimianie swoją siłę rażenia skupiają głównie wokół Ville Heikkinena, który w play offie stał się najskuteczniejszym zawodnikiem Unii. Podopieczni Jacka Płachty nie mogą też pozostawiać bez opieki takich graczy jak Daniel Olsson-Trkulja czy Mika Partanen.

Powszechny strach w Oświęcimiu budzi jednak Bartosz Fraszko, który przez lata wyrobił sobie markę jako „kat" Unii. Napastnik GieKSy ma patent na Oświęcimian, co nie ulega wątpliwości, jednak czy trener Kalaber znajdzie receptę by go zatrzymać? O tym przekonamy się już niebawem.



Fot. PressFocus

Bramkarz Linus Lundin na pewno stoczy wiele potyczek z napastnikami GKS-u Katowice.

TAURON HOKEJ LIGA

Półfinały

Niedziela, 15 marca

KATOWICE, 17.00: GKS – Unia Oświęcim 2:3 D, 2:6, 3:1, 2:3, 3:2 K * **

Poniedziałek, 16 marca

SOSNOWIEC, 18.00: ECB Zagłębie – GKS Tychy 6:2, 3:1, 2:1, 2:5, 1:4

KATOWICE, 18.30: GKS – Unia Oświęcim

Wtorek, 17 marca

SOSNOWIEC, 20.15: ECB Zagłębie – GKS Tychy

* - wyniki meczów w sezonie zasadniczym

** - mecz transmitowany przez tvp. sport.pl

Mateusz Pawlik
Włodzimierz Sowiński

Nie ma mocnych

Colorado i Dallas imponują skutecznością i odprawiają rywali z kwitkiem.

NHL

Duet liderów tabeli, Colorado Avalanche - Dallas Stars, nie ma litości dla rywali i pewnie punktuje. Avalanche wygrała na wyjeździe z Seattle Kraken 5:1 (3:0, 1:1, 1:0), zaś Stars na własnej tafli rozgromiły Edmonton Oilers 7:2 (3:0, 2:2, 2:0).

Gwiazdą Lawiny niewątpliwie był Nathan MacKinnon, który nie tylko zaliczył gola (13 min), ale również trzy razy asystował przy trafieniach Martina Necasa (4), Nicolasa Roya (19, w przewadze) oraz Nazema Kadriego (38). Pierwsza formacja zespołu solidnie zapracowała na tę wygraną, bo w sumie zdobyła 9 punktów. Do tego dorobku trzeba dołożyć dwa podania Devona Toewsa i jedno Necasa. Na liście strzelców znalazł się też Joel Kiviranta (53), ustalając wynik, a bramkarz Scott Wedgewood obronił 28 strzałów, a skapitulował po trafieniu Ryana Evansa (34, w osłabieniu). Na dobrą sprawę wszystko rozstrzygnęło się w 1. tercji, kiedy to goście zdobyli trzy bramki i trzymali rywali na dystans. Gospodarze przeżywają wyraźny regres, bo przegrali czwarty mecz z rzędu. Joey Daccord wpuścił trzy gole na 15 strzałów w 1. tercji, zanim w drugiej wszedł na taflę Philipp Grubauer. Ten drugi zaliczył dziewięć udanych interwencji.

Hokeiści Dallas wcale nie zrezygnowali z premii sezonu zasadniczego - zgromadzili już 92 pkt i mają 5 „oczek" straty do Colorado. W meczu z Edmonton zademonstrowali pokaz siły i już w 27 min prowadzili 5:0! Jason Robertson zdobył dwa gole (16 i 27) oraz podawał przy trafieniach Wyatta Johnstona (26, w przewadze) oraz drugim Jamie'ego Benna (42, w przewadze). Ten ostatni rozpoczął kanonadę już w 2 min, a ponadto na liście strzelców znalazł się Sam Steel (14). Robertson ma już 77 pkt (35+42), najwięcej w drużynie. W znakomitej dyspozycji znajduje się Jake Oettinger, który obronił 30 uderzeń, zaś jego vis-a-vis, Tristan Jarry, tylko 20. Mistrza olimpijskiego pokonali Evan Bouchard (28) oraz Jason Dickinson (32). Gwiazdy mają serię 14 punktowych meczów (13 zwycięstw i porażka po karnych), a Edmonton z ośmiu ostatnich gier wygrał cztery.

Na finiszu notujemy sporo zaskakujących wyników, ale to dopiero początek, bo wiele drużyn musi do końca walczyć o play off.

Seattle – Colorado 1:5, Dallas – Edmonton 7:2, Carolina – St. Louis 1:3, Minnesota – Philadelphia 2:3 i Vancouver – Nashville 4:3 oba po karnych, Vegas - Pittsburgh 6:2, Boston – San Jose 2:4, Buffalo – Washington 1:2, Florida – Columbus 2:1, Utah – Chicago 2:3 po dogrywce, New Jersey – Calgary 4:5, Toronto – Anaheim 6:4, Winnipeg – NY Rangers 3:6

(ws)

Sport 9ca7cd5103



Fot. PAP/EPA

No i co ja mam dalej ze sobą zrobić... - zdaje się pytać sfrustrowana Iga Świątek.

Zły mecz, bolesny koniec

Po ćwierćfinałowej porażce w Indian Wells z Eliną Switoliną Iga Świątek nie obroni pozycji wiceliderki w światowym rankingu. Do rewanżu z Ukrainką może dojść za niespełna miesiąc w Gliwicach.

TENIS

Zmiany w hierarchii tenisistek WTA formalnie zostaną zatwierdzone w poniedziałek. Iga Świątek spadnie z pozycji wiceliderki światowego rankingu, którą zajmowała od 18 sierpnia ubiegłego roku. Polkę wyprzedzi Jelena Rybakina z Kazachstanu.

To efekt ćwierćfinałowych rozstrzygnięć w BNP Paribas Open w Indian Wells. W czwartek w nocy 24-letnia Raszynianka przegrała z Ukrainką Eliną Switoliną 2:6, 6:4, 4:6, a Rybakina pokonała Amerykankę Jessicę Pegulę 6:1, 7:6 (7-4). Po raz pierwszy od 2021 roku Świątek - triumfatorka w Kalifornii w latach 2022 i 2024 - odpadła z tej imprezy przed półfinałem.

Zresztą w tym roku Polka, była liderka rankingu, nie awansowała do najlepszej czwórki w żadnym z trzech turniejów, w których zagrała (Australian Open, Doha, Indian Wells).

Serwis załamany

Rozczarowanie jest spore, bo po dobrych meczach z Marią Sakkari, na której wzięła rewanż za porażkę w lutym w Doha, i w 1/8 finału z Karoliną Muchovą (13.) wydawało się, że na kalifornijskiej pustyni Świątek jest w stanie bić się nawet o kolejny tytuł. Ale ze Switoliną Raszynianka nie przypominała tej skutecznej, agresywnej i dobrze serwującej tenisistki z poprzednich dni.

To był zły mecz Polki. Została pięciokrotnie przełamana, a z głębi kortu praktycznie przez cały mecz nie potrafiła znaleźć swojej najlepszej formy. Już w pierwszym gemie Świątek popełniła dwa podwójne błędy serwisowe i wyrzuciła forehand poza kort, a potem nadal miała problemy z drugim serwisem.

W drugiej partii odzyskała kontrolę - przełamała Ukrainkę i wyszła na 4:1. Co prawda Switolina odrobiła stratę przełamania i wyrównała na 4:4, ale Polka utrzymała serwis, a następnie po serii błędów rywalki wyrównała stan meczu.

Frustracja, gniew, bezradność

Decydujący set rozpoczął się od ośmiu gemów wygranych przez serwujące zawodniczki, obie były pod presją, ale nie pękły. Przełom nastąpił dopiero w dziewiątym gemie - Polka obroniła jednego break pointa, ale przy kolejnym popełniła błąd z bekhendu, oddając rywalce kluczowego gema. Gdy Iga zasiadła na krzesełku obok kortu, ze złości cisnęła ręcznikiem o ziemię i krzyknęła ostro w kierunku boksu - prawdopodobnie do zasiadającej w nim psycholog Darii Abramowicz. Wyraz twarzy tenisistki oznaczał bezradność. W kolejnym gemie, przy serwisie rywalki, Iga praktycznie nie podjęła już walki o uratowanie meczu.

Do rewanżu może dojść bardzo szybko, bo już 10-11 kwietnia w Gliwicach, gdzie Polska z Ukrainą zagrają o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup. W czwartek kapitanowie obu drużyn ogłosili wstępne składy - w tym ukraińskim Switolina się znalazła, w tym polskim zabrakło Świątek. Decyzja, czy najlepsza polska tenisistka zagra w PreZero Arenie, zapadnie prawdopodobnie dopiero po turnieju w Miami (17-29 marca) i po ocenie jej dyspozycji psycho-fizycznej, która w czwartek wyglądała źle.

125
TYGODNI
była na czele rankingu Iga Świątek. Jako pierwsza Polka w historii zadebiutowała w roli liderki 4 kwietnia 2022, kiedy zastąpiła Australijkę Ashleigh Barty. Prowadzenie utrzymała przez 75 tygodni, we wrześniu 2023 straciła je na rzecz Aryny Sabalenki. Po ośmiu tygodniach wróciła na szczyt i była liderką przez 50 kolejnych - do 20 października 2024, gdy w fotelu ponownie zasiadła Białorusinka.

Świetny sezon

W Gliwicach nawierzchnia będzie ziemna, teoretycznie idealna dla Świątek - czterokrotnej mistrzyni Rolanda Garrosa, ale 31-letnia Switolina ma świetny sezon. Odniosła już 19. zwycięstwo, najwięcej w całym cyklu. Z Raszynianką wygrała po raz drugi (przy czterech porażkach), poprzednio dokonała tego w Wimbledonie 2023, pół roku wcześniej na świat przyszła córka Skai. Tenisistka z Odessy awansowała do swojego drugiego półfinału w Indian Wells, a pierwszego od 2019 roku, już zapewniła sobie awans na 8. pozycję w rankingu.

- Nie ma mistrzyni, która tylko czeka na błędy przeciwniczki. Trzeba starać się ustawić w dobrej pozycji do ataku. Czułam się dobrze i próbowałam o otwierać kort oraz wykorzystywać okazje, bo Iga jest bardzo agresywną zawodniczką i świetnie się porusza. Jeśli nie wykorzystasz swojej szansy w odpowiednim momencie, ona zrobi to za ciebie - tłumaczyła sposób na zwycięstwo Switolina, która pozostaje w tym sezonie niepokonana w meczach trzysetowych (bilans 6-0). Więcej takich na koncie mają tylko Kanadyjka Victoria Mboko oraz... Magda Linette - po siedem.

Powtórka z Melbourne?

W piątek w nocy w półfinałach Switolina mierzyła się z Rybakiną, a liderka rankingu Aryna Sabalenka z Lindą Noskovą. 21-letnia Czeszka, rozstawiona z numerem 14, zakończyła świetną serię Talii Gibson, wygrywając 6:2, 4:6, 6:2. Kwalifikantka z Australii, 112. na świecie, wcześniej w Kalifornii pokonała trzy tenisistki z Top 20, w tym Włoszkę Jasmine Paolini. Finał Rybakina - Sabalenka oznaczałby powtórkę z finału w Melbourne.

(ToM)

Z KORTÓW

Dołowanie Hurkacza

■ Licznik kolejnych porażek Huberta Hurkacza wciąż bije. Były numer 6 na świecie, a dziś 71. w rankingu, właśnie przegrał po raz szósty w tym roku. Po Melbourne, Montpellier, Rotterdamie, Dubaju i Indian Wells doszło Cap Cana na Dominikanie, gdzie Wrocławianin po siedmiu latach przerwy rywalizował w zawodach rangi challenger ATP 175. „Hubi" był rozstawiony z „czwórką" i w pierwszej rundzie miał wolny los, a w 1/8 finału nie sprostał Włochowi Mattiemu Bellucciemu (94. ATP) 2:6, 4:6. Miał się podbudować przed ATP 1000 w Miami, ale chyba nie wyszło...

Kawa wciąż mocna

■ Katarzyna Kawa (146. WTA) bez straty seta zameldowała się w półfinale trzeciej edycji challengera WTA 125 na kortach ziemnych w Antalyi (z pulą nagród 115 tys. dolarów). W piątek Polka odniosła pewne zwycięstwo w ćwierćfinale 6:4, 6:2 z Francuzką Carole Monnet (183.). W półfinale będzie miała okazję do rewanżu z Anheliną Kalininą - z Ukrainką (189., ale była już 25.) tenisistka z Krynicy-Zdroju przegrała w półfinale przed tygodniem, w drugiej edycji tureckiej imprezy. Kawa na pewno awansuje w rankingu w okolice 130. pozycji.

O tytuł w deblu zagra w Antalyi Maja Chwalińska. W półfinale Polka i Czeszka Jesika Maleckova obroniły piłkę meczową w supertie-breaku i pokonały parę Maria Lourdes Carle (Argentyna)/Yvonne Cavalle -Reimers (Hiszpania) 6:1, 6:7 (2), 11:9. Rywalkami o tytuł będą turniejowe „jedynki", Rosjanka Maria Kozyriewa i Białorusinka Iryna Szymanowicz.

Draper zapłacił...

■ Jack Draper nie obroni tytułu w turnieju ATP 1000 w Indian Wells. Rozstawiony z numerem 14. Brytyjczyk przegrał w ćwierćfinale z Rosjaninem Daniiłem Miedwiediewem (11.) 1:6. 5:7. Draper, który niedawno wrócił do gry po półrocznej przerwie, w 1/8 finału wyeliminował po wyczerpującej trzysetówce Serba Novaka Djokovicia. To mogło mieć wpływ na pojedynek z Miedwiediewem. Pierwszą partię 24-letni Brytyjczyk przegrał gładko, w drugiej nawiązał walkę, ale po blisko godzinnym secie uległ rywalowi. Rosjanin po raz czwarty z rzędu awansował do półfinału w Indian Wells. Jego rywalem o finał będzie lider światowego rankingu, Carlos Alcaraz. Hiszpan pokonał innego Brytyjczyka, Camerona Norriego, 6:3, 6:4, rewanżując się za porażkę z października w hali w Paryżu, i po raz piąty z rzędu jest w czołowej czwórce w Kalifornii. Drugą parę półfinałową tworzą wicelider światowego rankingu, Włoch Jannik Sinner oraz Niemiec Alexander Zverev.

(t)



Fot. Michał Laudy / Press Focus

22-letnia specjalistka na 800 metrów będzie 17. Polką w toruńskim czempionacie.

Reprezentacja Polski na Halowe Mistrzostwa Świata bogatsza o biegaczkę na 800 metrów.

LEKKA ATLETYKA

Nie 31, a 32 osoby liczyć będzie reprezentacja Polski na zbliżające się 21. Halowe Mistrzostwa Świata w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń (20-22 marca). W wyniku relokacji do składu biało-czerwonej drużyny dołączy Julia Jagуścik, specjalistka od biegania na 800 metrów.

Relokacja to proces, który następuje po otrzymaniu zgłoszeń do światowej federacji World Athletics składów uczestniczących w mistrzostwach reprezentacji. Na skutek m.in. wykreślenia niektórych zawodników wolne miejsca obsadzane są kolejnymi sportowcami. Dzięki temu szansę startu w Toruniu uzyskała 22-letnia zawodniczka AZS AWF Warszawa.

– Julię Jaguścik w tym roku biega bardzo równo. Podczas Orlen Copernicus Cup ustanowiła rekord życiowy. To młoda biegaczka. Dobrze, że otrzymała szansę startu w mistrzostwach świata – przekonuje prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara.

Po zmianie w składzie jest 17 zawodniczek i 15 zawodników, wśród nich największe gwiazdy polskiej lekkoatletyki: płotkarze Pia Skrzyszowska i Jakub Szymański, specjalistka od 400 m Natalia Bukowiecka, Anna Wielgosz na 800 m oraz wicemistrzyni świata w skoku wzwyż na stadionie Maria Żodzik.

(t)

Sport 9ca7cd5103

Smutne dni mistrza

Kończący karierę Kamil Stoch nie zakwalifikował się do sobotniego konkursu w Oslo.

Sobota, 14 marca: 14.30 - konkurs indywidualny kobiet; 16.40 - konkurs indywidualny mężczyzn

Niedziela, 15 marca: 9.00 - kwalifikacje mężczyzn; 13.00 - kwalifikacje kobiet; 14.20 - konkurs indywidualny kobiet; 16.10 - konkurs indywidualny mężczyzn

Tydzień temu w Lahti Kamil Stoch zajął 10. miejsce, najwyższe w tym sezonie i najlepsze od 1 kwietnia 2023 roku, kiedy to w Planicy miał taką samą lokatę. Była więc nadzieja, że nasz trzykrotny mistrz olimpijski złapał dobrą dyspozycję na ostatnie konkursy. Niestety, już dzień później była gorzka pigułka, bo nie wszedł do drugiej serii. Jeszcze gorzej poszło mu wczoraj w kwalifikacjach na Holmenkollbakken, w których zajął dopiero 60. miejsce i nie wystąpi w sobotnim konkursie.

Niewiele brakowało, a w piątek w Oslo w ogóle nie byłoby skakania. Od rana padał deszcz i wiał silny wiatr. Jury zbierało się kilka razy i przesuwało godzinę rozpoczęcia treningu i kwalifikacji. Udało się je przeprowadzić z poważnym opóźnieniem. W serii próbnej świetnie spisał się Kacper Tomasiak, który po skoku na 131,5 m był czwarty. Wygrał Słoweniec Domen Prevc skokiem na 139,5 m. Przypomnijmy, że rekord wynosi 144 m i od 2019 roku należy do Norwega Roberta Johanssona, który zakończył już karierę. Pozostali Polacy skakali bez błysku. Piotr Żyła był 24. (121,5 m), Stoch 34. (113 m), Paweł Wąsek 46. (113 m), Maciej Kot 51. (112 m), a Aleksander Zniszczoł 58. (112,5 m).



Fot. PressFocus

Kamil Stoch nie tak wyobrażał sobie pożegnanie z kibicami...

Podczas kwalifikacji skoczkowie musieli sobie radzić z mocnymi i zmiennymi podmuchami wiatru. Niektórzy sobie nie poradzili, jak jeden z liderów w ekipie Norwegii, Marius Lindvik, który z trudem uratował się przed upadkiem i zajął ostatnie, 65. miejsce. Z wiatrem walczył Stoch, ale nie dał rady odlecieć dalej niż na 106 m. Słabo spisał się też Wąsek, który skoczył 113 m i zajął 52. miejsce, nie kwalifikując się do sobotniego konkursu. Zobaczymy w nim czterech naszych reprezentantów. Najlepiej zaprezentował się Kot, który zajął 15. miejsce po próbie na odległość 124 m. Potrójny medalista tegorocznych igrzysk olimpijskich, Tomasiak, był 34. - 118,5 m, 35. Zniszczoł - 117 m, a 39. Żyła - 118 m.

Kwalifikacje wygrali ex aequo Austriak Stephan Embacher i Domen Prevc. Ten pierwszy, trzykrotny mistrz świata juniorów, oddał wczoraj najdłuższy skok - 134 m. Startujący z niższej belki Słoweniec, który przed tygodniem w Lahti zapewnił sobie Kryształową Kulę, lądował sześć metrów bliżej, ale obaj otrzymali notę 130,0 pkt i wyprzedzili o 5,9 pkt Słoweńca Anże Laniska (128 m). **(awa)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 14 MARCA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Wiadomości sportowe; 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, multi1liga, Ruch Chorzów – Stal Mielec (na żywo)

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
16.25 Skoki narciarskie: PŚ w Oslo (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
7.40 Biegi narciarskie: Ski Classics, Birkebeinerrennet (na żywo); 10.00 Igrzyska Paralimpijskie (na żywo); 10.45 Biegi narciarskie: PŚ w Oslo, bieg na 50 km stylem dowolnym kobiet (na żywo); 13.40 Pn: Betclic 2. Liga, Hutnik Kraków – Podbeskidzie Bielsko-Biała (na żywo); 15.55 Biathlon: PŚ w Otepaa, bieg na dochodzenie kobiet (na żywo); 17.50 Koszykówka: Eliminacje ME kobiet, Rumunia – Polska (na żywo)

EUROSPORT 1
9.45, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Are, slalom gigant kobiet, 10.50 PŚ w Courchevel, zjazd mężczyzn (na żywo); 16.00 Skoki narciarskie: PŚ w Oslo (na żywo); 19.30 Snowboard: Pś w Val Saint-Corne, slalom gigant równoległy (na żywo)

EUROSPORT 2
9.50 Biegi narciarskie: PŚ w Oslo, bieg na 50 km stylem dowolnym mężczyzn (na żywo); 13.25 Kolarstwo: Wyścig Paryż – Nicea, 7. etap, 15.15 Wyścig Tirreno- Adriatico, 6. etap (na żywo); 19.00 Golf: The Players Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo); 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Eco-Harpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki – PGE Budowlani Łódź, 14.45 PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp., 17.30 Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 20.00 PlusLiga, Energa Trefl Gdańsk – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (na żywo); 1.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa – Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo); 19.55 Pn: Liga saudyjska, Al-Khaleej – Al-Nassr (na żywo); 3.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.30 Short track: MŚ w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.40 Pn: Liga holenderska, PSV Eindhoven – NEC Nijmegen, 20.55 Ajax Amsterdam – Sparta Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki – PGE Budowlani Łódź, 14.45 PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp., 17.30 Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 20.00 PlusLiga, Energa Trefl Gdańsk – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
18.20: Pn: Bundesliga, HSV – 1. FC Koeln (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.55 Pn: Liga czeska, FC Zlin – Slavia Praga (na żywo); 20.00 Snowboard: Pś w Val Saint-Corne, slalom gigant równoległy (na żywo); 21.30 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.55 Siatkówka: Liga włoska, gas Sales Bluenergu Piacenza – Valsa Group Modena (na żywo); 20.40 Pn: Liga włoska, Udinese – Juventus Turyn (na żywo);1.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

SPORT KLUB
18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Unicaja Malaga – Casademont Saragossa, 20.00 Tenerife – Valencia Basket (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Liga angielska, Sunderland – Brighton&Hove Albion, 18.25 Arsenal – Everton, 20.55 WHU – Manchester City (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Girona – Athletic Bilbao, 16.10 Atletico Madryt – Getafe (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Jagiellonia Białystok – Piast Gliwice; 17.25 GKS Katowice – Lechia Gdańsk, 20.10 Cracovia - Wisła Płock (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
7.15 Formuła 1: GP Chin (na żywo); 14.55 Pn: Liga włoska, Inter Mediolan – Atalanta Bergamo, 17.55 Napoli – Lecce, 20.55 Liga hiszpańska, Real Madryt – Elche (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Arminia Bielefeld – Paderborn, 15.20 Bundesliga, Bayer 04 Leverkusen – Bayern Monachium, 18.20 HSV – 1. FC Kolen, 20.40 Liga włoska, Udinese – Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Holstein Kilonia – Norymberga, 15.20 Bundesliga, Borussia Dortmund – FC Augsburg, 20.25 2. Bundesliga, Hertha Berlin – Bochum (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.55 Pn: Liga francuska, Angers – Nice, 21.00 AS Monaco – Stade Brestois 29 (na żywo)

NIEDZIELA, 15 MARCA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00 Przegląd wydarzeń regionalnych; 20.30 Igrzyska Paralimpijskie, ceremonia zamknięcia (na żywo)

POLSAT
19.15 Wiadomości sportowe

TVN
15.50 Skoki narciarskie: PŚ w Lahti (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, GKS Tychy – Śląsk Wrocław (na żywo)

TVP SPORT
8.55 Igrzyska paraolimpijskie (na żywo); 10.25 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, UKS SMS Łódź – Śląsk Wrocław (na żywo); 12.30 Biathlon: PŚ w Otepaa, pojedyncza sztafeta mieszana, 14.35 sztafeta mieszana (na żywo); 17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Górnik Zabrze – Raków Częstochowa; 20.10 Boks: KnockOut Boxing Night 44 w Jastrzębiu-Zdroju (na żywo)

EUROSPORT 1
9.00, 15.45 Skoki narciarskie: PŚ w Oslo (na żywo); 10.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Courchevel, supergigant mężczyzn, 12.25 PŚ w Are, slalom kobiet (na żywo); 13.40 Kombinacja norweska, PŚ w Oslo, bieg na 10 km (na żywo); 18.30 Snowboard: PŚ w Val Saint-Corne, slalom gigant równoległy (na żywo)

EUROSPORT 2
9.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Are, slalom kobiet (na żywo); 10.30 Kombinacja norweska: PŚ w Oslo, konkurs skoków kobiet (na żywo); 13.20 Kolarstwo: Wyścig Tirreno -Adriatico, 7. etap, 15.45 Wyścig Paryż-Nicea, 8. etap (na żywo); 18.00 Golf: The Players Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Zagłębie Lubin – Stal Mielec (na żywo); 14.45 Siatkówka: PlusLiga, PGE GiEK Skra Bełchatów - PGE Projekt Warszawa, 17.30 Tauron Liga, ITA Tools Stal Mielec – DevelopRes Rzeszów, 20.00 PlusLiga, Barkom Każany Lwów – Ślepsk Malow Suwałki (na żywo); 22.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.25 Pn: Liga holenderska, Feyenoord Rotterdam – Excelsior Rotterdam (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń (na żywo); 20.00 Magazyn sportów zimowych

POLSAT SPORT 3
12.55 Pn: Liga szkocka, St. Mirren – Glasgow Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.25 Pn: Liga czeska, Sparta Praga – Slovacko (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: PlusLiga, PGE GiEK Skra Bełchatów - PGE Projekt Warszawa, 17.30 Tauron Liga, ITA Tools Stal Mielec – DevelopRes Rzeszów, 20.00 PlusLiga, Barkom Każany Lwów – Ślepsk Malow Suwałki (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.20 Pn: Bundesliga, Stuttgart – RB Lipsk (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.00 Siatkówka plażowa: Turniej World Beach pro Tour Elite 17 w Joao Pessoa (na żywo); 19.00 Snowboard: PŚ w Val Saint-Corne, slalom gigant równoległy (na żywo); 22.00 Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.55 Pn: Liga włoska, Como – AS Roma (na żywo)

SPORT KLUB
17.00 Pn: Liga grecka, PAOK Saloniki – Levadiakos (na żywo); 19.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Joventut Badalona – Barcelona (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Liga angielska, Manchester United – Aston Villa, 17.25 Liverpool – Tottenham Hotspur (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
14.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Barcelona – Sevilla, 20.55 Real Sociedad San Sebastian – Osasuna Pampeluna (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.00 Tenis: Turniej WTA w Indian Wells (na żywo)

CANAL + SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Arka Gdynia – Widzew Łódź, 14.40 KGHM Zagłębie Lubin – Lech Poznań, 17.25 Górnik Zabrze – Raków Częstochowa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
6.00 Formuła 1: GP Chin (na żywo); 12.25 Pn: Liga włoska, Hellas Werona - Genoa, 14.55 Sassuolo – Bolonia, 17.55 Como – AS Roma, 20.40 Lazio – AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Schalke – Hannover 96, 15.20 Bundesliga, Werder Brema – Mainz, 18.25 Liga hiszpańska, Real Betis Balompie – Celta Vigo, 21.25 Liga portugalska, FC Porto - Moreirense (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: Liga włoska, Pisa – Cagliari, 17.20 Bundesliga, SC Freiburg - Union Berlin, 19.20 Stuttgart – RB Lipsk (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Mallorca – Espanyol Barcelona, 20.40 Liga francuska, Stade Rennais – Lille (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 9ca7cd5103

PARAGRAFY I SPORT

Mission combat Ultrasów

Robert Kiłdanowicz



Awantura pomiędzy Śląskiem Wrocław a Wisłą Kraków ma swój głębszy wymiar sportowo-społeczny i równolegle do różnego rodzaju postępowań zawistych przed komisjami PZPN może, a nawet powinna być wstępem do poważnej debaty publicznej na temat kibiców piłkarskich - a szczególnie „ich ciemnej strony mocy" tzw. Ultrasów.

Okoliczność, że to kibice Wrocławia podjęli realną decyzję o braku „wpuszczenia" zorganizowanej grupy kibiców z Krakowa na ligowy mecz do stolicy Dolnego Śląska przestało już być nawet tajemnicą poliszynela tylko środowiskowym stanem faktycznym. Czym jest podyktowana ta niechęć kiboli Śląska do Wisły? No przecież względy bezpieczeństwa, którymi rzekomo kierowali się decydenci klubu z Wrocławia są oczywistą fikcją prawną służącą tylko upozorowaniu realnych twierdzeń i argumentacji takiej decyzji (szerzej pisałem o tym w poprzednim felietonie). Kibole jak twierdzi wielu fachowców od działaczy piłkarskich, łącznie z moim szanownym kolegą, felietonistą „Sportu" Michałem Listkiewiczem poprzez socjologa z Gdańska prof. Radosława Kossakowskiego, kryminologa dra Pawła Moczydłowskiego to złożona subkultura żyjąca wśród, ale i z piłki nożnej. Co więcej, ich fanatyczna część tworzy groźne zorganizowane grupy przestępcze niejednokrotnie o charakterze zbrojnym czerpiące zyski z popełniania poważnych zbrodni jak handel narkotykami i substancjami psychotropowymi, bronią, ludzi, przemytem i etc. Zgody kibicowskie przebiegały i/lub przebiegają wzdłuż głównych szlaków transportowych pomiędzy polskimi miastami/metropoliami począwszy od polskich portów (odbiór narkotyków zza wielkiej wody) aż po lokalizacje na południu Polski (sieć dystrybucji). Czyżby niezgoda wrocławsko-krakowska podyktowana była jakimś kibicowskim brakiem wzajemnych rozliczeń? Te gangi fanatycznych grup kibicowskich odciskają swoje piętno na sposobie zarządzaniu klubem i na ich właścicielach. Dodatkowo tam, gdzie kluby należą do samorządów ich znaczenie jest jeszcze większe, bowiem politycy obawiają się ich wpływu wyborczego, prywatny właściciel zaś najwyżej ograniczonych zysków. Problemem jest ich oddziaływanie, a nawet terroryzowanie normalnych kibiców- zwykłych ludzi. Taki mechanizm powoduje zawężenia bazy kibicowskiej i faktyczny spadek popularności klubu, dlatego już tylko w sensie ekonomicznym jest dla klubu niekorzystny. Jednak praktyka pokazuje, że kluby nie mogą sobie poradzić z kibicowską subkulturą. Ta wyspecjalizowana grupa społeczna uwłaszczyła się na polskiej piłce klubowej i nieźle sobie z niej żyje. Szefowie klubów przymykają oko na występki kiboli licząc, że to jest okup, który muszą zapłacić. Polskie prawo, nie wyłączając regulacji ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych ma instrumenty, żeby walczyć z tą subkulturą, lecz jest na razie mało skuteczne. Oprócz prowadzenia „twardych interesów", gangi na trybunach nie za wiele przejmują się legalnymi mechanizmami, jak odpalali race (nielegalne podczas imprezy masowej) tak dalej odpalają, jak brali udział w tzw. ustawkach w terenie tak dalej je kontynuują. Najsmutniejszym jest fakt, że znam wiele przykładów z życia wziętych, że zarządzający klubem polegli w starciu z kibolami (np. Jacek Bednarz w Wiśle czy Marek Szczerbowski w GKS Katowice, ITI w Legii Warszawa) i w zasadzie poza włodarzami Lecha Poznań nikt sobie w Polsce z nimi nie poradził. Jestem przekonany, że jest to rola państwa, zarówno władzy ustawodawczej jak i wykonawczej, aby uporządkować te obszary aktywności społecznej. Ano dlatego, że wielki, zorganizowany polski biznes nigdy nie wejdzie „na poważnie" do polskiej piłki nożnej. Potrzebujemy takiej polskiej Margaret Thatcher, która przeniosła by polską piłkę nożną i szerzej sport na wyższy poziom rozwoju co z pewnością byłoby lewarem dynamicznego progresu nie tylko futbolu lecz i gospodarki. A ci nasi twardziele, kibicowscy fighterzy też mogli by się prawdziwie zrealizować, na przykład na froncie ukraińsko-rosyjskim. Tam naprawdę można wykreować swoją legendę i zacząć być prawdziwym macho. Co więcej, nasi posłowie dali szansę takim kandydatom na walczaków, wprowadzając do obrotu prawnego ustawę pozwalającą na walkę polskim obywatelom w siłach zbrojnych Ukrainy (w polskim systemie prawnym jest to co do zasady nielegalna aktywność). Taki mission combat w terenie zamiast na stadionie piłkarskim, w kibolskich ustawkach czy w przestępczej działalności świetnie zahartowywałoby ducha i ciało. Co więcej nawet można by utworzyć specjalny legion polski jako przyszły komponent Wojska Polskiego a zbierający już frontowe doświadczenie. Zainteresowanie takim projektem państwa i polskich polityków byłoby praktycznym rozwiązaniem potencjalnego zagrożenia aktywnością środowisk kibicowskich z powstaniem nowych, ostrzelanych w boju oddziałów. Tylko jakimi argumentami trzeba by było rekrutować takich żołnierzy- patriotów? Ideą miłości do Polski czy do swoich małych ojczyzn (klubów) z którymi tak się utożsamiają?

A militarna sytuacja kryzysowa dla Polski w aktualnym chaosie geopolitycznym, pomimo chwilowego braku zagrożenia, może dynamicznie nadejść. Czy zorganizowane grupy kibiców będzie stać wykonać takie zadanie bojowe?

Zachęcam Czytelników Sportu do przesyłania mi swoich uwag, komentarzy, sugestii czym zająć się w następnych felietonach. Mój adres to robert.kildanowicz@dzienniksport.com.pl.

Duńskie szczęście

Michael Valgren wygrał piąty etap wyścigu Tirreno - Adriatico. Błękitną koszulkę lidera odzyskał po dniu przerwy drugi na mecie Meksykanin Isaac del Toro.

KOLARSTWO

Doświadczony kolarz grupy EF Education-EasyPost brał udział w ośmioosobowej ucieczce. Do decydującego ataku ruszył razem z Francuzem Julianem Alaphilippe'em (Tudor) 26 km przed metą. W końcówce jechał już sam, odnosząc pierwsze zwycięstwo od 2021 roku, a cztery lata po poważnym wypadku na Route d'Occitanie, który niemal zakończył jego karierę.

– To niewiarygodne. Wszyscy ciężko na to pracowaliśmy – cieszył 34-latek. – Wspierała mnie rodzina. Miesiąc temu urodziło nam się dziecko, więc to zwycięstwo jest dla niej i dla mojego zespołu, który także bardzo mi pomagał. Dzisiaj miałem niesamowite nogi i szczęście – podkreślał Duńczyk, który dwa razy wygrał wyścig dookoła swojego kraju i triumfował także w tak prestiżowych imprezach jak klasyki Amstel Gold Race czy Omloop Het Nieuwsblad.

Tylko 11 sekund stracił do niego del Toro (UAE Team Emirates-XRG), który na poprzedzającym metę podjeździe do Santuario del Beato Sante tak wytrwale atakował lidera Giulio Pellizzari'ego (Red Bull-BORA-hansgrohe), że w końcu zostawił go za plecami, na mecie wyprzedził o 19 sekund i dzięki temu odzyskał błękitną koszulkę. Włoch spadł na drugie miejsce w klasyfikacji generalnej, a na trzecie awansował Amerykanin Matteo Jorgenson, który wczoraj jako jedyny utrzymał się na kole Meksykanina. W walce o końcowe zwycięstwo liczy się jeszcze słoweński, blisko 37-letni weteran Primož Roglić, drużynowy kolega Pellizzari'ego. Pozostali zawodnicy tracą do meksykańskiego lidera już ponad minutę.

Do końca włoskiego wyścigu między morzami, zaliczanego do cyklu World Tour, pozostały dwa etapy: górski sobotni z krótkim, ale stromym podjazdem do mety i płaski niedzielny z finiszemnad Adriatykiem.

■ **Wyniki 5. etapu Marotta-Mondolfo - Mombaroccio (184 km):** 1. Michael Valgren (Dania, EF Education-EasyPost) 4:43.33, 2. Isaac del Toro (Meksyk, UAE Team Emirates-XRG) strata 11 s, 3. Matteo Jorgenson (USA, Visma-Lease a Bike) ten sam czas.

■ **Klasyfikacja generalna**: 1. del Toro 20:10.40, 2. Giulio Pellizzari (Włochy, Red Bull-BORA-hansgrohe) strata 23 s, 3. Jorgenson 34.



Fot. Tirreno Adriatico

Duńczyk w końcu doczekał się kolejnego zwycięstwa.

KOLUMBIJSKA RADOŚĆ

■ Harold Tejada z drużyny XDS Astana został zwycięzcą szóstego etapu wyścigu Paryż - Nicea. Żółtą koszulkę lidera zachował Duńczyk Jonas Vingegaard (Visma-Lease a Bike). Kolumbijczyk zaatakował w samej końcówce pagórkowatego odcinka i do mety w miejscowości Apt utrzymał niewielką przewagę nad grupą pościgową, w której spokojnie jechał Vingegaard. Drugie miejsce zajął Francuz Dorian Godon (INEOS Grenadiers), a trzeci był Brytyjczyk Lewis Askey (NSN). Duński lider, który wygrał dwa poprzednie odcinki, wczoraj nie angażował się w walkę na finiszu i zajął 19. miejsce, tracąc do Tejady – jak pozostali w grupie – sześć sekund. Dwaj Polacy, którzy startują w tym francuskim wyścigu najwyższej kategorii, Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers) i Kamil Gradek (Bahrain-Victorious), piątkowy odcinek ukończyli ze stratą ponad sześciu minut do zwycięzcy. W czołówce klasyfikacji generalnej nic się nie zmieniło – Vingegaard wciąż ma ogromną przewagę nad rywalami. Drugi w rankingu Kolumbijczyk Daniel Felipe Martinez (Red Bull-BORA-hansgrohe) traci do niego ponad trzy minuty, a trzeci Niemiec Georg Steinhauser (EF Education-EasyPost) blisko sześć. Na sobotę zaplanowano najtrudniejszy etap imprezy z finałową wspinaczką do Auron (1600 m n.p.m.). Być może jednak zostanie on skrócony, a meta przeniesiona w inne miejsce, ponieważ w tej stacji narciarskiej w Alpach Nadmorskich spodziewane są opady śniegu. Natomiast nic nie powinno przeszkodzić w rozegraniu niedzielnego, ostatniego odcinka ze startem i metą w Nicei nad Morzem Śródziemnym.

Po kolejne trofeum

W niedzielę w Jastrzębiu-Zdroju Laura Grzyb powalczy o mistrzowski pas.

BOKS

Dla Laury Grzyb (11 zw. - 3 KO) będzie to powrót do rodzinnego miasta i... pięściarstwa. Podczas gali Knockout Boxing Night 44 w Jastrzębiu-Zdroju Polka, która 29 kwietnia skończy 31 lat, zmierzy się z niepokonaną reprezentantką Republiki Południowej Afryki, Simamkele Tuntsheni (8 zw. - 3 KO). Stawką pojedynku będzie wakujący mistrzowski pas federacji IBO w superkoguciej.

Grzyb karierę rozpoczęła w boksie amatorskim i w 2021 roku w mistrzostwach Polski w Wałbrzychu po trzech zwycięstwach sięgnęła po złoty medal. Po dwóch latach, 22 kwietnia 2023 roku w Rzeszowie, zdobyła mistrzostwo Europy, pokonując niejednogłośnym werdyktem Włoszkę Marię Cecchi. Obroniła je 7 października w Jastrzębiu -Zdroju, zwyciężając Brytyjkę Stevi Levy. Rok później do swojej kolekcji dołożyła pas IBO International, po zwycięstwie w Zakopanem nad Hiszpanką Sarai Umpierrez. Obiecywano jej wtedy szybką walkę o mistrzostwo świata, ale nie pojawiła się konkretna oferta i Grzyb podpisała kontrakt z KSW na występy w formule MMA. Debiutowała 26 kwietnia 2025 roku w Gliwicach wygraną nad Rumunką Gabrielą Hristeą. Drugi pojedynek stoczyła 18 października 2025 roku w czeskim Trzyńcu, gdzie już po minucie efektownie znokautowała Czeszkę Karolinę Vanková.

W najbliższą niedzielę jastrzębianka wróci do macierzy i do bokserskiego ringu. - Zdobycie mistrzostwa świata jest moim marzeniem, jestem szczęśliwa, że dostałam taką szansę i to w swoim mieście. Zrobię wszystko, żeby ten pas był mój - powiedziała Laura Grzyb.

Jej rywalka jeszcze nigdy nie walczyła poza swoim krajem, ale w ubiegłym roku zdobyła pas IBO Africa w wadze lekkiej. Jak zapowiada, mocno trenowała i udaje się do Polski, żeby wygrać i zostać mistrzynią świata.

W innych walkach zobaczymy między innymi mieszkającego w Polsce Kubańczyka Ihosvany'ego Garcię (15 zw. - 10 KO) i olimpijczyka z Paryża, Mateusza Bereźnickiego (4 zw. - 1 KO).

Transmisja gali w Jastrzębiu-Zdroju w TVP Sport o 20.10.

(a)

Sport 9ca7cd5103